

# LAISSEZ FAIRE

PISMO KONSERWATYWNO-ANARCHISTYCZNE

NUMER 9, MAJ 2007

www.mises.pl

 **INSTYTUT  
MISESA**  
Fundacja Instytut Ludwiga von Misesa

## PIERWSZA KOLUMNA

Po przeprowadzonej pod koniec długiego weekendu majowego drugiej turze wyborów prezydenckich we Francji obserwatorzy z obu krańców politycznego spektrum, tak z lewa, jak i z prawa, byli zgodni co do jednego: prawdziwym zwycięzcą wyborów we Francji jest tak naprawdę nie Nicolas Sarkozy, lecz demokracja.

Takie reakcje przewidział poniekąd Jean Baudrillard, komentując wynik referendum w sprawie eurokonstytucji sprzed dwóch lat. W tekście „Święta Europa”, publikowanym przez nas w tym numerze *Laissez Faire*, francuski myśliciel zauważa, że nawet w obliczu największego kryzysu demokracji, siły u władzy będą się starały za wszelką cenę utrzymać system wyborczy, gdyż to właśnie on dostarcza im legitymizacji („imperatyw kategoryczny głosowania poprzedza nawet powinność oddania głosu na »Tak«”). Jak wielkie by nie były podziały między politykami, zawsze zgadzają się oni co do jednego: każdy powinien oddać swój głos. I nieważne, czy głosuje się za, czy przeciw – bo jak miał kiedyś powiedzieć Stalin, decydują nie ci, którzy głosy oddają, lecz ci, którzy je liczą – ważne, że się w ogóle głosuje. Według Baudrillarda ta mała, niepozorna kartka wrzucana do urny wyborczej jest listkiem figowym, zasłaniającym cały projekt demokratycznego terroru. Terroru, który nie polega już na tym, że obywatela się brutalnie gnębi lub wyzyskuje – to przestarzałe i nieefektywne gospodarstwo – lecz na tym, że nawet w swej pozornej roli decydenta („twój głos się liczy”), przestaje on mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Rekordowa, blisko 85-procentowa, frekwencja nie świadczy jednak wcale o niezwykłym triumfie demokracji. W istocie bowiem, jak przekonują w swej bardzo rzeczowej analizie Jean Bricmont i Diana Johnstone<sup>1</sup>, mimo ponad dwunastu kandy-

datów w początkowej fazie wyborów, spora grupa wyborców była kompletnie niezdecydowana, na kogo oddać głos. Autorzy przypisują to niezdecydowanie głęboko już zakorzenionemu wśród Francuzów przekonaniu, że wskutek oddawania coraz szerszych uprawnień Brukseli (w znacznym stopniu na życzenie lewicy, obawiającej się wybuchu nacjonalizmu), polityka gospo-

## SPIS RZECZY

### Idee

- Jean Baudrillard  
– *Święta Europa*..... 2  
Juliusz Jabłecki  
– *Ponowoczesność a perspektywy na renesans idei konserwatywno-anarchistycznej*..... 4

### Problemy

- Timothy P. Carney  
– *Wielki biznes i wielkie państwo*..... 8

### Miscellanea

- Anna K.  
– *Polityk*..... 13  
Juliusz Jabłecki  
– *Dziedzictwo Simona Mola*..... 14

### Kultura

- Łukasz Kowalski  
– *Gra komputerowa Deus Ex, czyli o wolności w komputerze*..... 15

Copyright © 2007  
by Fundacja Instytut  
im. Ludwiga von Misesa

**Redaktor naczelny:**  
Juliusz Jabłecki

**Zastępca redaktora  
naczelnego:**  
Karol Lew Pogorzelski

**Redaktor techniczny:**  
Mikołaj Barczentewicz

„Laissez Faire” ukazuje się jako miesięcznik. Poglądy prezentowane przez autorów nie muszą się pokrywać ze stanowiskiem Instytutu Misesa.

www.mises.pl  
mises@mises.pl

Ten numer „Laissez Faire” ukazał się dzięki pomocy Pana Dariusza Szumiły.

Listy do redakcji oraz propozycje artykułów prosimy przysyłać na adres: redakcja@mises.pl.

<sup>1</sup> Zob: <http://www.counterpunch.org/bricmont04172007.html>.

darcza znalazła się w rękach potężnego europejskiego lobby biznesowego. W tej sytuacji zaś, żaden kandydat nie będzie w stanie spełnić swoich obietnic wyborczych, jakie by one nie były. Szeroko rozumiana „integracja” posunęła się już bowiem za daleko.

Z przytoczoną opinią Jeana Bricmonta i Diany Johnstone można się zgadzać lub nie. Warto jednak zwrócić uwagę na zbieżność ich argumentacji z tezami wysuwanymi w artykule Baudrillarda: Unia Europejska, która mieni się strukturą prawdziwie demokratyczną, w istocie opiera się na systemie władzy sprawowanej przez wpływowe lobby polityczno-biznesowe, potrzebujące systemu wyborczego jedynie *pro forma*, dla uprawnienia się w oczach tych, którymi rządzi. W tak postawionym problemie odnajdujemy nawiązanie do innego publikowanego przez nas w tym numerze arty-

kułu „Wielki biznes i wielkie państwo”, którego autor, Timothy P. Carney, przekonująco uzasadnia, że wbrew potocznej opinii, potężne kręgi biznesowe są – i historycznie zawsze były – uzależnione od rozwiniętego aparatu państwowego.

Znamienne, że tuż przed pierwszą turą francuskich wyborów prestiżowy miesięcznik światowej – a przede wszystkim europejskiej – finansjery *The Economist* przedstawił na okładce Sarkozy’ego jako triumfującego Napoleona. Jakkolwiek zatem może być wątpliwe, czy wybory we Francji wygrała demokracja, jedno jest pewne – wygrał je tygodnik *The Economist*.

Juliusz Jabłecki  
redaktor naczelny

## Idee

# Święta Europa

Jean Baudrillard\*

W tym artykule – opublikowanym pierwotnie w *Libération* (17 maja 2005), a następnie, w nieco zmienionej wersji, w numerze 33 (maj-czerwiec 2005) pisma *New Left Review* – Baudrillard komentuje wyniki referendum w sprawie europejskiej konstytucji, interpretując je jako podświadomą reakcję na zakusy państwa zmierzające do tego, aby uczynić obywateli zakładnikami, niezbędnymi jedynie do aprobowania podjętych *a priori* decyzji.

Za zgodę na przedruk uprzejmie dziękujemy redakcji *New Left Review*.

W całym euro referendum – nabierającym obserwatora niczym malarstwo *trompe l'oeuil* – najbardziej intrygujące jest owo stanowcze „Nie”, które dochodzi spoza sfery politycznej racjonalności, gdzie oficjalne przepadała idea traktatu. To jest bowiem to „Nie”, które stawia prawdziwy opór. Musi być w nim coś potencjalnie bar-

dzo niebezpiecznego, skoro zdołało tak jednoznacznie zmobilizować wszelkie władze pod wspólnym sztandarem „Tak”. Ta defensywna panika jest pewnym znakiem, że gdzieś tu w szafie musi znajdować się trup.

Wewnętrzny głos sprzeciwu – „Nie” – jest oczywiście instynktowną reakcją na ultimatum, którym w zasadzie od samego początku było referendum. Jest odpowiedzią na koalicję beztrouski skupioną wokół idei nieomyślnej, uniwersalnej Świętej Europy. Jest wreszcie reakcją na „Tak”, będące imperatywem kategorycznym, którego stronnicy nawet przez moment nie pomyśleli, że może ono wciąż być postrzegane jako wyzwanie, i to

\* Jean Baudrillard (1929-2007) był francuskim myślicielem, filozofem i socjologiem kultury. Jednym z czołowych, aczkolwiek ostrożnie krytycznych, przedstawicieli postmodernizmu. Baudrillard inspirował się Marksem, lecz w późniejszych pracach – dając niejako wiarę Lyotardowskiemu kryzysowi metanarracji – zdystansował się od wszelkich, marksistowskich i liberalnych, wizji końca historii.

wyzwanie, któremu dopiero trzeba będzie stawić czoła. Ów sprzeciw nie jest jednak skierowany przeciwko Europie, lecz raczej przeciwko bezwarunkowemu „Tak”.

Wygrana ogłaszana *a priori* – niezależnie z jakich przyczyn – ma w sobie zawsze coś irytującego. Wszak wiadomo, że wynik został ustalony znacznie wcześniej, a teraz szuka się jedynie potwierdzającego go konsensusu. „Odpowiedz TAK na TAK” – przekonują dziś slogany, skrywając straszną mistyfikację. „Tak” nie oznacza już bowiem zgody na wspólną Europę, na Chiraca, czy nawet na neoliberalizm, ale na pewien konsensualny ład. „Tak” nie jest już dziś odpowiedzią, lecz samą treścią pytania.

Nasz euro-entuzjazm zostaje wystawiony na próbę. I oto, w odruchu dumy i samoobrony, bezwarunkowe „Tak” spontanicznie domaga się bezwarunkowego „Nie”. Prawdziwą zagadką jest przeto, dlaczego nie doszło do jeszcze większej, bardziej brutalnej reakcji na ten bezmyślny takizm.

Odruch negacji nie potrzebuje świadomości politycznej. Jest odpowiedzią ognia na atak koalicji tych, którzy stoją po stronie jedyne go dobra i relegują wszystkich innych na śmietnik Historii. Siły Jasności nie zdołały jednak przewidzieć przewrotnych skutków deklarowanej przez nie wyższości. Nie doceniły stanowczości podświadomego głosu, który podpowiada nam, że ci, co twierdzą, iż mają rację, wcale jej nie mają. Od czasu Maastricht i wyborów z 2003 r. poprawność polityczna – czy to z lewej, czy z prawej strony – nie chciała wiedzieć o tej milczącej różnicy zdań.

To dochodzące gdzieś z głębi nas samych „Nie” nie powinno być postrzegane jako „dzieło defetyzmu” czy przejaw krytykanctwa. Jest ono bowiem po prostu wyzaniem rzuconym hegemonicznej, narzuconej nam z góry, zasadzie, dla której wola zwykłych ludzi jest albo bez znaczenia, albo stanowi tylko przeszkodę do pokonania. Dla takiej Europy pozorów, do której wszystko musi się przystosować i która stanowi replikę światowego systemu władzy, poszczególne populacje są jedynie dającymi się łatwo manipulować masami, swoistym listkiem figowym dla całego projektu. Rządy mają sporo racji obawiając się referendum i wszelkich innych form bezpośredniego wyrażania woli politycznej, gdyż przy prawdziwej reprezentatywności mogłyby one przynieść władzy bardzo przez nią niepożądane rozstrzygnięcia. Przeto w większości przypadków to same parlamenty po cichu zatwierdzają poszczególne elementy procesu integracji, tworząc zarazem swój projekt Europy.

Takie mamienie opinii publicznej jest nam jednak nader dobrze znane. Przecież jeszcze nie tak dawno

temu potężna koalicja sił światowych rozpętała wojnę w Iraku całkowicie wbrew silnie i widowiskowo zamaniestwowanej woli większości obywateli. Europa jest konstruowana na dokładnie tej samej zasadzie i dziwię się, że obóz jej przeciwników nie wykorzystał jak dotąd w swej kampanii tego niewiarygodnego przykładu, stanowiącego swoistą *grand première* kompletnej pogardy władzy dla głosu obywateli.

Wszystko to dotyczy jednak zjawiska znacznie szerszego w swym zakresie niż tylko referendum. Chodzi bowiem o załamanie samej idei przedstawicielstwa, które objawia się tym, że instytucje mające reprezentować wyborców nie działają już w sposób „demokratyczny” – z dołu do góry, czyli od ludu do władzy – lecz odwrotnie: z góry na dół, pokonując po drodze pole minowe konsultacji społecznych i trafiając w błędne koło pytań, które same na siebie odpowiadają twierdząco.

Jesteśmy zatem świadkami upadku demokracji. System wyborczy, choć nadwątlony nieco przez niską frekwencję, musi jednakże zostać ocalony za wszelką cenę (wszak imperatyw kategoryczny głosowania poprzedza nawet powinność oddania głosu na „Tak”), i to właśnie dlatego, że – w całkowitej sprzeczności z ideą przedstawicielstwa – narzuca wszystkim rozporządzenia przyjęte „w imieniu ludu”, nawet wówczas, gdy sam lud jest całkiem innego zdania.

Europa nie była w stanie wymyślić innych zasad gry i dlatego nie ma teraz innego wyjścia, jak tylko rozdymać się i powiększać poprzez serię kolejnych aneksji, na modłę wielkiej potęgi światowej. Za odrzuceniem w referendum idei Europy, dla której rzekomo brak alternatywy, kryje się przecucie nadchodzącej katastrofy, znacznie groźniejszej niż ta, jaką miał spowodować globalny rynek czy instytucje ponadnarodowe. Katastrofą tą jest całkowite zniesienie wszelkiej reprezentacji, które – gdy już się w pełni dokona – zredukuje przedstawicieli narodów Europy do roli nic nie znaczących dodatków, proszonych od czasu do czasu, jedynie *pro forma*, o wrzucenie swego głosu do urny.

Całe to referendum, bez względu na jego ostateczny wynik, jest w zasadzie epizodem bez większego znaczenia. Nawet sama Europa jest tylko jednym z przystanków na drodze do coraz większego zaniku kolektywnej suwerenności. Oto widzimy jak zza pleców pasywnego, a niekiedy zmanipulowanego, obywatela wyłania się całkiem nowa postać: obywatela-zakładnika, porwanego przez grupy trzymające władzę. Wyłania się więc nowy ład – demokratyczna forma państwowego terroru.

# Ponowoczesność a perspektywy na renesans idei konserwatywno-anarchistycznej

Juliusz Jabłecki

Problem postawiony w tytule może się z pozoru wydać niedorzeczny, wręcz pozbawiony sensu. Wszak konserwatywny pogląd na kulturę i społeczeństwo każe z dużym dystansem podchodzić do postmodernizmu, zazwyczaj kojarzonego z relatywizmem moralnym, nihilizmem, permissywnością czy egalitaryzmem. Wydaje się jednak, że uprzedzenia te są nie do końca uzasadnione, a obstawanie przy nich tylko niepotrzebnie marginalizuje ruch wolnościowy. Temu ostatniemu potrzebny jest zaś nade wszystko nowy oddech i nowy język, a tych dostarczyć może inspiracja niektórymi ideami myślicieli postmodernistycznych, o czym właśnie traktuje poniższy szkic.

Zanim jednak przejdziemy do sedna, warto zatrzymać się na chwilę przy kwestiach terminologicznych. Otóż nie bez pewnego zamysłu w tytule pojawia się słowo „ponowoczesność”, nie zaś „postmodernizm”. Choć w mowie potocznej określenia te bywają używane zamiennie, w istocie mają one nieco odmienne znaczenia i aby uniknąć ewentualnych dalszych nieporozumień, wypada zaznaczyć te subtelności. Termin postmodernizm pochodzi od francuskiego *le postmodernisme* i pojawił się pierwotnie jako określenie nowego kierunku w sztuce, architekturze oraz krytyce literackiej, charakteryzującego się, najogólniej rzecz ujmując, sprzeciwem wobec modernistycznej awangardowości<sup>1</sup> – jej utopijnych wizji, racjonalizmu, wiary w postępowy charakter sztuki, a także totalitarnych skłonności ku kształtowaniu „nowego człowieka i społeczeństwa”. W poczuciu wyczerpania nośności znaczeniowej dawnych programów, postmodernizm śmiało operuje parodią, pastiszem czy paradoksalnymi skojarzeniami, bawi się eklektyzmem, sięga po zupełnie nieraz dowolne kombinacje form i znaczeń, a nade wszystko koncentruje się

na kontekście, w jakim pojawia się dane dzieło sztuki<sup>2</sup>. Podobne znaczenie przyjął postmodernizm w filozofii, gdzie jednoczy wielu różnych myślicieli – jak np. Jacquesa Derridę, Hansa-Georga Gadamera, Richarda Rorty’ego czy Michela Foucault – pod wspólnym sztandarem krytyki metafizyki, pojęcia Prawdy oraz wszelkich „reguł nad regułami”.

Ponowoczesność z kolei pochodzi od francuskiego słowa *le postmoderne*, nawiązującego nie tyle do kryzysu nowoczesnej sztuki czy filozofii, lecz raczej do kryzysu samej nowoczesności pojmowanej jako pewien ogólny projekt socjo-polityczny. Jest więc nie tylko kierunkiem w sztuce, swoistą modą artystyczną lub naukową, ale szerokim prądem kulturowym, związanym z bardzo konkretną rzeczywistością polityczną, historyczną i społeczną. Według francuskiego myśliciela Jeana-François Lyotarda, podstawowym wyróżnikiem ponowoczesności jest „nieufność wobec metanarracji”, które są nie tyle baśniami *sensu stricto*, co raczej mitami założycielskimi, dostarczającymi legitymizacji określonym kodeksom moralnym, procesom społecznym, poglądom czy wreszcie instytucjom politycznym lub gospodarczym. W istocie nie ma chyba przesady w określeniu ponowoczesności mianem kultury śmierci Boga, którego można rozumieć równie dobrze jako chrześcijańskie bóstwo, co jako urnę do głosowania. Warto w tym kontekście zacytować samego Lyotarda, który twierdzi, że

... dawny układ polaryzacji, ukształtowany przez państwa narodowe, partie, grupy zawodowe, historyczne instytucje traci swą siłę przyciągania. I nie wydaje się, żeby jego miejsce miał zająć jakiś inny, przynajmniej na właściwym mu poziomie. Instytucja powołana do rozwiązywania problemów w skali trzech kontynentów nie jest biegunem przyciągającym masy. „Identy-

<sup>1</sup> Zygmunt Bauman pisał w tym kontekście wręcz o niemożliwości awangardy, bo gdy niewiadomo już, gdzie jest przód, a gdzie tył, nie wiemy też, gdzie przebiega linia frontu, od jakiej poczynają się oba kierunki, a zatem niemożliwa jest też przednia straż (dosł. tłumaczenie francuskiego *avant garde*). Zob. Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Sic!, Warszawa 2000, s. 155-164.

<sup>2</sup> Szerzej zob. np. *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, PWN, Warszawa 2005, s. 329-330. Bardziej gruntowne omówienie tematu można znaleźć w książce W. Welscha *Nasza postmodernistyczna moderna*, Warszawa 1998.



fikacja” z wielkimi nazwiskami, z bohaterami współczesnej historii wydaje się coraz trudniejsza. Nie budzi specjalnego entuzjazmu idea poświęcania się, by dogonić Niemcy, co francuski prezydent zdaje się wskazywać swoim ziomkom jako życiowy cel<sup>3</sup>.

Nieco bardziej poetycko ujął to Georges Balandier:

Wszystko dziś pokrywa się mgłą, granice są w ciągłym ruchu, kategorie mętnieją. Różnice tracą korzenie strukturalne: mnożą się, unoszą i krążą niemal bez skrępowania, wchodzą w coraz to nowe, ruchome i łatwo manipulowane konfiguracje<sup>4</sup>.

Zgadza się z taką diagnozą Zygmunt Bauman, który widzi w ponowoczesności czas, kiedy – inaczej niż w epoce nowoczesnej, industrialnej – nie można już odważnie zawołać „Naprzód!”, bo nie można już po prostu określić z całą pewnością, gdzie jest przód, a gdzie tył, z kim, lub z czym, walczymy ani którądy przebiega linia frontu. Wszelkie reguły gry żyją dziś krócej niż każda kolejna rozgrywka, aby zatem mieć choć cień szansy na wygraną, człowiek rozsądny będzie się starał angażować w możliwie krótkie partie. W ponowoczesnym świecie

Rozsądek wymaga, by nie rzucić wszystkiego na jedną szalę, by nie traktować życia jako całości, jak jednego meczu o olbrzymiej i ogromnie kosztownej stawce – by raczej podzielić życie na wiele małych i szybko rozgrywanych meczów, w jakich niewiele się ryzykuje. (...) Sprzeciwiać się wszelkiemu uwiązaniu – do idei, ludzi czy miejsc. Nie zatrząskiwac żadnych drzwi. Nie przywiązywać się do żadnego miejsca, jakkolwiek by się w nim przyjemnie żyło; każde miejsce traktować jako teren chwilowego postoju. Nie uzależniać losów życia od sprawowanego jednego zawodu. Nie zaprzysięgać dożgonnej wierności nikomu i żadnej sprawie. Nie tyle starać się (na próżno) kontrolować przyszłość, co unikać obciążenia jej długim hipotecznym<sup>5</sup>.

Strategia na życie polega więc w skrócie na tym, by żyć z dnia na dzień, „unikać jak ognia wszystkiego, co to raz na zawsze, na wieki wieków, aż śmierć nas nie rozdzieli”. Mówiąc przeto wprost, ponowoczesny człowiek kwestionuje (niegdyś oczywiste) prawdy, dotyczące religii, ładu społecznego, zachowań seksualnych czy ról

płciowych. Nie wierzy już w uniwersalia ani nie szuka rzeczy ostatecznych – czy będą nimi dogmaty chrześcijaństwa, czy masowej demokracji. Nie identyfikuje się z wielkimi bohaterami historii, nie kulturuje pamięci o momentach historycznych ważnych dla swego narodu. Właściwie nie czuje się nawet częścią żadnej większej społecznej czy narodowej całości.

W tym miejscu przyczyny niechęci większości konserwatystów do ponowoczesnych przemian powinny już być oczywiste: widzą oni w niej źródło rozplenienia – i społecznej akceptacji dla – tzw. alternatywnych stylów życia, homoseksualizmu, wulgarności, narkotyków czy „poganizacji” świata. Trudno jednak całą tę degrengoladę moralną, przy jej niewątpliwiej powszechności i brutalności, uznać za coś istotnie nowego, właściwego tylko ponowoczesności – wszak była ona już swoistym *signum temporis* modernistycznej dekadencji. Widać to zresztą wyraźnie w pornograficznych obrazach pędzla Egona Schile czy malarskich fascynacjach domami publicznymi, jakie zdradzał Henri de Toulouse-Lautrec. Ponowoczesną kulturą rządzi natomiast zasada, czy raczej antyzasada, *anything goes*, z której wynika nie tyle szerzenie deprawacji, co kompletna wobec niej obojętność, bowiem, jak powiedziałaby to Zygmunt Bauman, kiedy nie ma już kompasów ani map, wskazujących słuszny kierunek, żeglarzowi pozostaje bezwolne dryfowanie.

Jednak nawet uznanie konserwatywnych zarzutów przeciwko postmodernie za nieco chybione i ukierunkowanie zamiast tego krytyki na właściwe epoce nihilizm czy relatywizm, nie wydaje się wcale bardziej efektywne. Rzecz w tym, że wygląda na to, iż ponowoczesny *Zeitgeist* na trwałe wpisał się w kulturowy pejzaż naszych czasów. Duch zmian wieje całkiem niezależnie od naszych preferencji, porywając stare instytucje, przewracając drabiny hierarchii i niszcząc dawne struktury, które nawet jeśli dotąd mu się opierały, prawdopodobnie prędzej czy później ulegną jego przemożnej sile. Unikając nadto deterministycznych sądów można wszelako stwierdzić, że jakkolwiek bunt przeciwko temu – szczególnie wzniesany przez środowisk o marginalnym znaczeniu w dyskursie publicznym – jest tyleż próżny, co po prostu żaloszny.

\*\*\*

Jednakże wszyscy, którzy – jak niżej podpisany – wyznają i cenią sobie tradycyjny system wartości, nie mają bynajmniej powodu do rozpacz, gdyż upadek uniwersalności potencjalnie otwiera więcej drzwi niż mogłoby się z pozoru wydawać. Oczywiście nie sposób zaprzeczyć, że koniec wszelkich metanarracji oznacza od-

<sup>3</sup> J.F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna*, Warszawa 1997, s. 58.

<sup>4</sup> G. Balandier, *Le dédale. Pour en finir avec XX siècle*, Paryż 1994, s. 20; za: Z. Bauman, *Ponowoczesność...* s. 27.

<sup>5</sup> Z. Bauman, *Ponowoczesność...*, s. 142.

rzucenie chrześcijaństwa jako powszechnego wzorca moralnego, ale przecież z tych samych powodów wiesz czy on kres liberalnej demokracji jako jedynie słusznej ideologii „końca historii”. Nie ulega też wątpliwości, że wraz z demokracją ku upadkowi chylą się państwa narodowe. Wszak nie jest dziś tajemnicą, że załamuje się powoli trójnóg suwerenności państwa narodowego, które nie ma już – lub wkrótce nie będzie miało – ani niezależności militarnej, ani gospodarczej, ani kulturowej. Jak piszą lewicowi myśliciele Michael Hardt i Antonio Negri:

Podstawowe czynniki produkcji i wymiany – pieniądze, technologia, ludzie i produkty – coraz łatwiej przekraczają granice polityczne, wskutek czego państwa tracą stopniowo zdolność kontrolowania tych przepływów i egzekwowania władzy nad gospodarką. Trudno dziś uznać nawet najpotężniejsze organizmy państwowe za źródło najwyższej, suwerennej władzy zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz ich granic<sup>6</sup>.

Kryzys takiego systemu sprawowania władzy ma także – a być może przede wszystkim – swój kontekst metapolityczny, którego znak Lyotard upatrywał na przykład w powszechnej nieufności wobec pewnych form lingwistycznych służących dotąd legitymizowaniu władzy. Tak rozumiany, może on wówczas grozić nie tylko państwom narodowym, ale również instytucjom ponadnarodowym, takim jak Unia Europejska, NATO, OECD itp., które w ostatecznym rozrachunku cierpią na to samo schorzenie – usiłują definiować swą suwerenność w odniesieniu do jakiegoś abstrakcyjnego pojęcia wspólnego obywatelstwa, wykraczającego ponad przywileje krwi czy podziały religijne<sup>7</sup>. Za przykład może tu posłużyć nader przecież wyraźny impas procesu integracyjnego w łonie UE, który przenosi się powoli z płaszczyzny politycznej na gospodarczą, o czym może świadczyć dynamiczny rozwój walut lokalnych, krążących jako alternatywne wobec euro środki płatnicze w wielu regionach Niemiec, Włoch, Austrii, Hiszpanii, a nawet Irlandii Płn.

Skoro zaś żadna struktura państwowa nie będzie w stanie stworzyć „trójnogu suwerenności” – niegdyś warunku *sine qua non* istnienia politycznego – zamażą się, jak powiada Bauman, granice perspektyw bytu wspólnotowego, uwalniając niejako proces powstawania

zorganizowanych społeczności z dawnych, sztywnych ram<sup>8</sup>.

[Państwo] przestaje być (...) naturalną poniekąd ramą dla wpisywania ludzkich tożsamości i wynikłych z nich solidarności. Nie są państwa narodowe wspólnoty europejskiej zainteresowane odwoływaniem się do patriotyzmu, gdyby zaś były, są i tak za mało suwerenne, by swój autorytet duchowy narzucić. Straciły monopol na określanie ludzkich tożsamości i kodyfikowanie obowiązków z lojalności wynikłych. Można teraz poszukiwać tożsamości na wiele sposobów i w wielu miejscach, postulować wspólnoty najrozmaitszych rzędów i wielkości, bez ograniczeń, jakie krępowały polot fantazji i zakreślały granice realizmu w początkach ery nowożytnej<sup>9</sup>.

Skutkiem, a być może dzięki jakiemuś sprzężeniu zwrotnemu także przyczyną, tych przemian są tendencje do, jak pisze Pierre Hassner, „detytorializacji ponadnarodowej i reterytorializacji etnicznej”, za sprawą których odżywają wspomnienia – lub budzą się wyobrażenia – odrębności etnicznych i kulturowych. One zaś decydują o pojawieniu się „pełnej sprzeczności mnogości rozmaitego typu aktorów, przynależności i konfliktów”, która

każe nam się cofnąć pod pewnymi względami do wieku XVI z jego potężnymi miastami kupieckimi i wojnami religijnymi, a nawet do średniowiecza z jego mieszaniną chaosu i hierarchicznego porządku. Ale jest to średniowiecze bez papieża i bez cesarza, nawet jeśli ONZ i Stany Zjednoczone próbują w dwuznaczny i niekonsekwentny sposób odgrywać obie te role<sup>10</sup>.

\*\*\*

Odwrót od wielkich misji i projektów widoczny jest także w dziedzinie historii, gdzie jak zauważył Lyotard, nie da się już porządkować dziejów ludzkości w jedną wspólną narrację, bowiem takie postępowanie zakładałoby, że wciąż istnieje jakieś wspólne „my”, zdolne do kolektywnego odczuwania tej uniwersalnej narracji<sup>11</sup>. Wielkie py-

<sup>8</sup> Jak pisze Bauman:

By uformować się w państwo, musiały narody *in spe* legitymować się realistyczną możliwością samodzielnego bytu, wspartego o samowystarczalność gospodarczą, militarną, kulturalną. Dziś, gdy żadne lub prawie żadne państwo mówić na serio o samowystarczalności nie może, nikt się już niczym legitymować nie musi.

<sup>9</sup> Z. Bauman, *Ponowoczesność...*, s. 356.

<sup>10</sup> P. Hassner, *Koniec pewników*, s. 90-91.

<sup>11</sup> Por. J.-F. Lyotard, *Postmodernizm dla dzieci*, Warszawa 1998;

<sup>6</sup> M. Hardt, A. Negri, *Imperium*, Warszawa 2005, s. 7-8.

<sup>7</sup> Szerzej zob. P. Hassner, *Koniec pewników*, Warszawa 2002, szczególnie s. 87-107.

tania i odpowiedzi, jakie padały w przeróżnych mitach założycielskich stopniowo przestają być przekonujące. Zjawisko to zręcznie opisał niedawno Barry Schwartz, który w artykule opublikowanym w prestiżowym czasopiśmie socjologicznym *Social Forces* dokumentuje erozję wielkiej narracji amerykańskiej, legitymizującej status USA jako scentralizowanego molocha demokratycznego<sup>12</sup>. Schwartz twierdzi, że według wszystkich dostępnych badań, w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat dramatycznie spadła popularność Abrahama Lincolna, czyli absolutnie centralnej postaci amerykańskiego mitu założycielskiego. Wbrew wysiłkom neokonserwatywnych ideologów, społeczeństwo amerykańskie coraz gorzej pamięta Lincolna i ma coraz mniejszy szacunek dla jego politycznych dokonań. Innymi słowy, zaciera się to, co do tej pory stanowiło o sile społeczeństwa – kolektywna pamięć i świadomość „wspólnej” przeszłości.

Jeśli zaś, jak przekonuje Schwartz, wszelkie absurdy przestają być społeczne, a stają lokalne i prywatne, to Historia Świata, dotąd wspólna dla wszystkich, powinna się rozpaść na miliony, czy wręcz miliardy, mniejszych historii właściwych tym, którzy ją *de facto* z dnia na dzień tworzą. Czym jednak wobec tego jest ta jedna, wspólna historia, którą do niedawna wszyscy wyznawaliśmy? Otóż, jak argumentuje w swych kontrowersyjnych – acz recenzowanych w czasopiśmie głównego nurtu – książkach Keith Jenkins, historia, czy raczej jej interpretacja, zasadza się na niczym innym jak tylko ideologii, wskutek czego wszelkie dyskursy historyczne są z góry obciążone politycznie<sup>13</sup>. Jeszcze ostrzej wypowiada się inny historyk, Alan Munslow, który otwarcie twierdzi, że historia, jako pewna obiektywna wiedza, nie jest odkrywana, lecz odtwarzana przez historyków w postaci tekstu, co sprawia, iż można do niej stosować narzędzia postmodernistycznej krytyki literackiej, z właściwą im nieufnością wobec Prawdy przez wielkie „P”. Należy jednak podkreślić, że niechybną konsekwencją przyjęcia tych radykalnych tez – a nawet debaty nad nimi – musi być zelżenie nacisków politycznych wobec rewizjonistów, których jedyną winą jest przecież głoszenie odmiennej – zideologizowanej, jak to się często powtarza – wersji wydarzeń niż ta oficjalnie przyjęta. Jeśli jednak uznać, że oficjalna historia jest nie mniej zideologizowana niż narracje rewizjonistów, to arbitralne

odrzućcie tych ostatnich staje się znacznie trudniejsze, jeśli nie wręcz niemożliwe.

Wszystkie te tendencje dekonstruktywistyczne wskazują na postępujący proces zastępowania niegdyś państwowych „fabryk prawdy i sensu” przez, jeśli można tak to ująć, ich wolnorynkowe odpowiedniki, które każdemu dają szansę zaistnienia na rynku idei oraz walki o większy w nim udział. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że bez jakichkolwiek instrumentów służących instytucjonalizacji prawdy jedynym mechanizmem selekcji na takim rynku będzie – jak powiedziałyby to Deirdre McCloskey – „przekonywalność”, tzn. bardziej przekonujące – bardziej zajmujące, intrygujące, błyskotliwe – argumenty będą wypierać te mniej przekonujące. Z pewnością jednak nie powinno to martwić wszystkich, którzy dziś, cokolwiek odosobnieni, wierzą, że rasa ma związek z IQ, że własność prywatna jest fundamentem cywilizacji, że najwłaściwszy jest tradycyjny model rodziny itp. Wszak bez odpowiedniego wsparcia politycznego tezy przeciwstawne, zastrzegane dziś klauzulą poprawności politycznej, szybko przestałyby się liczyć.

Widać tu pewną analogię pomiędzy procesami zachodzącymi w sferze społeczno-politycznej oraz ideologicznej. W obu przypadkach nieufność wobec zastanych kategorii – czy będą nimi państwa narodowe i partie, czy przepisy poprawności politycznej – wyzwała tendencję ku niezwykle defragmentacji i decentralizacji. W jakimś sensie można nawet powiedzieć, że wspomniany kalejdoskop ideologiczny zostaje przeniesiony na rzeczywistość społeczną, wypełniając ponowoczesny świat różnymi ludami, narodami, klanami, plemionami i rodzinami, zamieszkującymi stare lub całkiem nowe metropolie, miasta, wioski, dzielnice, prowincje, kantony, regiony i krainy. Należy jednak zdać sobie sprawę, że idealną – niemal archetypiczną – realizacją takiej koncepcji jest ład naturalny, czyli uporządkowana anarchia. Jedynie bowiem w świecie zbudowanym na bezwarunkowym poszanowaniu własności prywatnej, wolności osobistej i prawa do secesji, w którym nie istnieją instytucje finansujące swe usługi na zasadzie przymusu, oraz gdzie jedyne prawowite struktury społeczne to te oparte na dobrowolnych umowach, może powstać prawdziwie ponowoczesne społeczeństwo. Takie społeczeństwo, które stworzyłoby multum języków, dialektów, obrazów, stylów życia, kultur, tradycji, punktów widzenia, mitów i wierzeń – istniejących razem, lecz oddzielnie, niezależnie od siebie, gwarantując pokój i kreatywną różnorodność całemu światu.

szczególnie: „List o historii powszechnej”.

<sup>12</sup> B. Schwartz, „Postmodernity and Historical Reputation: Abraham Lincoln in Late Twentieth-Century American Memory”, *Social Forces*, vol. 77, nr 1 (wrzesień 1998), s. 63-103.

<sup>13</sup> Zob. np. K. Jenkins, *Rethinking History*, Routledge, Londyn 2003. Pierwszy rozdział książki, w którym autor stara się odpowiedzieć na pytanie, czym jest historia, można znaleźć na stronie: <http://alex.edfac.usyd.edu.au/Methods/History/jenkins.html>.

\*\*\*

Można by w tym miejscu wysunąć zastrzeżenie, że z filozoficznego punktu widzenia główna teza postmodernizmu – tzn. przekonanie, iż nie istnieje nic takiego jak obiektywna prawda – w takim samym stopniu obraca się przeciwko samemu postmodernizmowi (bo, gdyby jego przedstawiciele istotnie mieli rację, to paradoksalnie nie byłoby żadnego powodu, aby dać wiarę temu, co mówią), co przeciwko ruchowi konserwatywno-anarchistycznemu. Wydaje się bowiem, że on sam mógłby zostać oskarżony o łamanie naczelnej zasady postmodernizmu, tj. o próbę narzucenia światu kolejnej, tym razem własnej wielkiej narracji. Odpowiedź na te zarzuty kryje się w spostrzeżeniu, że nie trzeba wcale przyjmować postmodernizmu jako stanowiska filozoficznego (choć warto niewątpliwie z nurtem tym się zapoznać). Jest to zresztą jeden z powodów, dlaczego w tytule tego tekstu nie pojawia się określenie „postmodernizm”, a właśnie „ponowoczesność”, postrzegana jako całokształt głębokich przemian kulturowych, którym – jak powiedzie-

liśmy – nie warto się przeciwstawiać, a znacznie lepiej spożytkować wysiłki na ich prawidłowe rozpoznanie i skierowanie ku własnym celom.

Postmodernizm buntuje się przeciwko filozoficznym pojęciom prawdy i sensu, natomiast ponowoczesność, która być może dała początek tym filozoficznym sporom, a być może sama jest nimi inspirowana, buntuje się przeciwko wielkim społeczno-politycznym instytucjom monopolizującym proces wytwarzania prawdy. Jak zauważył Tomasz Gabiś, choć postmodernizm pragnie znieść wszelki fundamentalizm, to ponowoczesność ze swej istoty ustanawia pluralizm mikrofundamentalizmów. Stwarza to doskonałą okazję dla ruchu konserwatywno-anarchistycznego, który nie musi odtąd uchodzić za „najczystsza z idei na śmietniku historii” – bo przecież, jak uczy Baudrillard, przemija czas śmietników historii – lecz powinien śmiało przedstawiać swą ideę jako jeden z elementów układanki ponowoczesnego świata, a swój programowy model ładu naturalnego jako swoistą ramę konceptualną dla niego.

## Problemy

# Wielki biznes i wielkie państwo\*

Timothy P. Carney

Według ankiety przeprowadzonej w grudniu 2005 r., 90% Amerykanów uważa, że wielki biznes ma zbyt duży wpływ na decyzje Waszyngtonu. Każdego tygodnia nagłówki gazet ujawniają jakąś aferę wiążącą polityków, lobbystów, pieniądze korporacyjne i zarzuty łapówkarskie. Dyrektorzy firm bez przerwy spotykają się z senatorami, sekretarzami gabinetów czy prezydentami. Ustawodawcy i biurokraci płynnie i z niezwykłą szybkością zmieniają swe funkcje, to występując w roli urzędników państwowych, to znów w roli lobbystów korporacyjnych. Cokolwiek dzieje się podczas spotkań między szefami koncernów a senatorami nie może być niczym dobrym, w przeciwnym bowiem razie spotkania nie odbywałyby się za zamkniętymi drzwiami.

Jak właściwie przedstawiciele wielkiego biznesu zamierzają wykorzystać posiadane przez siebie wpływy? Istnieje wiele hipotez co do waszyngtońskich planów wielkiego biznesu. W 2003 r. ktoś stwierdził na przykład, że „gdy korporacje lobbują w rządzie, ich celem jest uniknięcie regulacji i obostrzeń prawnych”.

Takie założenie odzwierciedla obiegową opinię, jakoby działania podejmowane przez rząd służyły ochronie zwykłych obywateli przed zakusami wielkiego biznesu, który z kolei wolałby funkcjonować, nie mając nad sobą żadnej kontroli. Podobny pogląd wygłosił historyk Artur Schlesinger: „Liberalizm w Ameryce (tj. rozwój państwa opiekuńczego i coraz większa rola rządowej ingerencji w gospodarkę) zwykle był ruchem zawiązywanym przez część społeczeństwa chcącą utrzymać w

\*Artykuł opublikowany w *Cato Policy Report* z Lipca/Sierpnia 2006. Tłum. Marcin M. Sołtysik.



ryzach wielki biznes”<sup>1</sup>. Fakty wskazują jednak na coś zupełnie innego:

- Enron niezmiernie orędowną na rzecz wprowadzenia surowych regulacji w dziedzinie energii, popieranym przez działaczy ochrony środowiska. Enron korzystał z posiadanego wpływu i działał tak, by trzymać urzędników, będących zwolennikami braku interwencji z dala od federalnych komisji regulujących funkcjonowanie przemysłu energetycznego.
- Philip Morris gorąco wspierał rozszerzenie regulacji federalnych dotyczących sprzedaży oraz reklamy tytoniu. W międzyczasie rząd federalny, który pozwał niegdyś koncern „Big Tobacco”, dokłada obecnie wszelkich starań, by zapewnić ochronę wielkim kompaniom tytoniowym przed konkurencją lub przed pozwami sądowymi.
- Ostatnia podwyżka podatków w stanie Wirginia przeszła dzięki niestrudzonym staraniom liderów państwowego biznesu (*state's business leaders*); warto również zaznaczyć, że wielki biznes ma za sobą długą historię popierania i wspierania podwyżek podatków.
- General Motors zapewnił kluczowe poparcie nowym, surowszym regulacjom dotyczącym czystości powietrza, których wprowadzenie w życie przyniosło koncernowi olbrzymie zyski.

## Wielki Mit

Mit jakoby wielki biznes i wielki rząd rywalizowali ze sobą, tzn. że celem wielkiego biznesu jest mały rząd, jest głęboko zakorzeniony w świadomości i dość powszechny. Felieton zamieszczony w 1935 r. w *Chicago Daily Tribune* sugerował, że oddanie głosu przeciw Franklinowi D. Rooseveltowi oznacza w istocie oddanie głosu na wielki biznes. „Zwolennicy Nowego Ładu pod wodzą prezydenta postanowili” – jak przekonywał dziennikarz – „podjąć się stojącego przed nimi zadania przekonani, że ludzie odrzucą zorganizowany biznes i zechcą przywrócenia programu Roosevelta”. [http://www.sf-radio.net/games/bilder/deusex\\_coverg.jpg](http://www.sf-radio.net/games/bilder/deusex_coverg.jpg) trzy dni wcześniej przewodniczący amerykańskiej Izby Gospodarczej wraz z grupą przedstawicieli środowiska biznesu spotkali się z Rooseveltem, by wyrazić swoje poparcie dla rozszerzenia programu Nowego Ładu.

Niemalże 70 lat później felietonista *New York Timesa* Paul Krugman przypuścił atak na administrację George W. Busha, atakując ich tymi słowami: „Nowi chłop-

cy w mieście to twardogłowi konserwatyści – dla nich rząd posiadający zbyt dużo władzy to źródło wszelkiego zła; oni wierzą że to, co dobre dla biznesu, jest zawsze dobre dla Ameryki, a każdy problem można rozwiązać zmniejszając podatki i zezwalając na jeszcze większe zanieczyszczenie środowiska”. W tym samym czasie w Wirginii środowisko wielkiego biznesu rozpocząło kampanię na rzecz zwiększenia podatków, a Enron przekonywał najbliższych doradców Busha, aby poparli Protokół z Kyoto, dotyczący zmian klimatycznych. Miesiąc później, gdy Enron upadł, dziennikarze przypisali korupcję związaną z działalnością firmy i jej nieprzystoite wręcz zyski „anarchistycznemu kapitalizmowi” utrzymując, że „skandal związany z Enronem w oczywisty sposób dowodzi, że niczym nieograniczony wolny rynek nie funkcjonuje tak, jak powinien”. Tak naprawdę, Enron czuł się jak ryba w wodzie w świecie niezliczonych regulacji i błagał o rządową subwencję ilekroć pojawiała się na nią szansa.

Gdy tylko komentatorzy życia publicznego dostrzegą, jak biznes nakłania rząd do wprowadzenia federalnych regulacji uznają to za wyjątek. Kiedy na przykład reporterka *Washington Post* odnotowała w 1987r., że linie lotnicze same prosiły Kongres o pomoc, opatrzyła to wydarzenie takim oto komentarzem: „W zeszłym miesiącu, gdy przemysł lotniczy znalazł się w obliczu nacisków władz stanowych, pragnących uregulować jego rynek reklam, ten zaczął szukać pomocy w niespodziewanym miejscu – w Waszyngtonie”. W rzeczywistości natomiast kierownictwo firm lotniczych od dziesięcioleci stoi murem za federalnymi regulacjami i zdecydowanie sprzeciwia się jakimkolwiek deregulacjom w dziedzinie przemysłu lotniczego. Co więcej, w zeszłym stuleciu dużo więcej gałęzi przemysłu funkcjonowało dzięki poparciu rozbudowanego rządu.

## Historia wielkiego biznesu to historia wielkiego państwa

Wraz ze stopniowo rozrastającym się przez lata rządem, każda znacząca regulacja rządowa, nowy podatek czy dodatkowy wydatek z budżetu oznaczały korzyści dla wielkiego biznesu. Taki proceder ma miejsce już od czasów ery postępowej, którym to terminem określa się zwykle lata między schyłkiem XIX w., a I wojną światową, stanowiące notabene prawdopodobnie najbardziej przekłamanym okresem w dziejach państwowego interwencjonizmu.

Prezydent Theodor Roosevelt jest zwykle przedstawiany jako bożyszczko tego okresu amerykańskiej historii, a „rozbijanie trustów” jako główna działalność jego administracji. Książki historyczne uczą, że słynny Teddy upoważnił rząd federalny i Biały Dom do krucjaty

<sup>1</sup> Zwracamy uwagę Czytelników, że w Stanach Zjednoczonych określenie liberalizm nabrało zupełnie przeciwnego znaczenia niż pierwotnie posiadało – przyp. red.

przeciw wielkiemu biznesowi, który rozrósł się ponad miarę w czasach tzw. Gilded Age (czyli okresu od zakończenia wojny secesyjnej do początku XX w. – red.)

Jednakże, gdy bliżej przyjrzymy się dziedzictwu Roosevelta oraz regulacjom ery postępowej, naszym oczom ukaże się zupełnie inny obraz. Otóż widok wielkiego biznesu zwracającego się ku wielkiemu rządowi po ochronę, jak miało to chociażby miejsce w przypadku przemysłu mięsnego, nie był niczym niespotykanym. Roosevelt skutecznie rozszerzył władzę Waszyngtonu, a często celem jego działań było jeszcze większe udobroczenie i tak już mających się jak pączki w maśle przedstawicieli wielkiego biznesu.

Według dzisiejszych ksiązek historycznych, przeprowadzenie reformy porcjowania mięsa zawdzięczać należy powieściopisarzowi Uptonowi Sinclairowi, który w swoich książkach opisywał korupcję, biedę, wyzysk i zaniedbania współczesnej mu Ameryki. Jednakże Sinclair stanowczo odrzucił taką sugestię. „Federalna inspekcja mięsa została, z historycznego punktu widzenia, utworzona na żądanie przetwórców” – pisał w artykule z 1906r. – „Jest ona utrzymywana i opłacana przez naród Stanów Zjednoczonych, który tym samym składa się na korzyści dla przetwórców”.

Zgadza się z tym Gabriel Kolko, historyk zajmujący się erą postępową, który stwierdza: „Rzeczywisty obraz przedstawia się następująco: wielcy przetwórcy byli serdecznymi przyjaciółmi wszelkich regulacji, przede wszystkim wtedy gdy miały one uderzyć szczególnie silnie w liczną małą konkurencję”. Faktycznie, Thomas E. Wilson, mówiąc o wspomnianych przez Sinclaira przetwórcach, zeznał przed Komisją Kongresu tamtego lata, „Stoimy i zawsze staliśmy na stanowisku, że należy rozszerzać inspekcje oraz kontrole sanitarne, których zadaniem jest zapewnienie możliwie jak najlepszych warunków”. Jak się okazało, mali przedsiębiorcy odczuli brzemień regulacji dużo bardziej niż wielkie firmy.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej historii jednego z najsławniejszych amerykańskich trustów w Ameryce: US Steel. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w., szybko łączące się przedsiębiorstwa przemysłu stalowego utworzyły gigantyczny US Steel, w którego skład weszło ostatecznie 138 firm stalowych. Jednakże w pierwszych latach nowego stulecia dochody koncernu zaczęły spadać. Troska o przyszły los firmy doprowadziła do spotkania o nader doniosłym znaczeniu.

21 Listopada 1907r. w nowojorskim wykwintnym hotelu Waldorf-Astoria spotkało się na obiedzie 49 szefów wiodących przedsiębiorstw branży stalowej. Gospodarzem był przewodniczący US Steel, sędzia Elbert Gary. Zebranie, pierwsze z „obiadów u Gary’ego” miało się skończyć zawiązaniem dżentelmeńskiej umowy od-

nośnie do obniżania cen stali. Jak relacjonuje sam Gary, na drugim spotkaniu w kilka tygodni później, „każdy obecny tam producent stwierdził, że nie ma potrzeby, ani logicznego powodu, by w obecnej sytuacji dalej obniżać ceny”.

Rekiny biznesu spotykały się jawnie – w obecności przedstawicieli Departamentu Sprawiedliwości z administracji Teddy’ego Roosevelta po to, by ustalać ceny. Jednak nie przyniosło to spodziewanych rezultatów. Jak pisze Kolko, „w maju 1908r. jednolity front przemysłu stalowego zaczął się powoli rozsypywać”. Niektórzy przedsiębiorcy zaczęli podważać uzgodnioną wcześniej umowę sprzedając stal po niższej cenie. „Z końcem czerwca 1908r. postanowienia umowy Gary’ego były martwe i nie miały żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistości. Mniejsze firmy zaczęły obniżać ceny”. US Steel utracił udział w rynku, a za powstałą sytuację Kolko obwinia „jego technologiczny konserwatyzm i brak elastycznego przywództwa”. Tak naprawdę, zgodnie z tym co pisze Kolko, „US Steel nigdy nie miał jakiejś szczególnej przewagi technologicznej, jak to miało miejsce chociażby w wypadku największych firm z innych gałęzi przemysłu”.

W taki właśnie sposób wolny rynek działa jak korektor. Chociaż korzyści skali pozwalają korporacyjnym gigantom prowadzić bardziej elastyczną politykę finansową i mogą spowodować obniżkę kosztów, potężny rozmiar firm zwykle powoduje bezwładność i sztywność w podejmowaniu działań. US Steel widział siebie jako bezbronny giganta, któremu zagraża nieprzewidywalny wolny rynek, a nieudane starania Gary’ego mające na celu racjonalizację przemysłu stalowego skończyły się tym, że koncernowi pozostała tylko jedna linia obrony. „Po porażce w świecie gospodarczym”, pisze Kolko, „wysiłki US Steel zwróciły się ku polityce”.

Rzeczywiście, bowiem 15 lutego 1909 r. magnat stalowy Andrew Carnegie napisał list do *New York Timesa*, w którym przychylnie wypowiedział się o „rządowej kontroli” przemysłu stalowego. Dwa lata później, Gary odwołał się do tego listu przed obliczem komisji kongresu: „Wierzę, że nadszedł czas, kiedy musimy nagłośnić, a następnie wprowadzić kontrolę rządową... nawet w dziedzinie cen”.

Za wprowadzonymi przez Komisję Handlu Międzynarodowego regulacjami dotyczącymi przemysłu kolejowego optowały głównie same firmy kolejowe. Redaktor *Wall Street Journal* zdumiony takim niespodziewanym obrotem spraw napisał w wydaniu z 28 grudnia 1904r.: „Nie ma nic bardziej godnego odnotowania od faktu, że poparcie udzielone przez prezydenta Roosevelta rządowym regulacjom opłat pobieranych przez firmy kolejowe oraz rekomendacja komisarza [Jamesa R.] Garfielda

na rzecz federalnej kontroli firm międzystanowych spotkały się z tak pozytywnym odzewem wśród dyrektorów firm przemysłowych”.

Po raz kolejny, wielki biznes poparł rządowe ograniczenia nakładane na gospodarkę, a dziennikarze znowu byli zdumieni. Odwołując się do przykładu „baptystów i przemysłowców”<sup>2</sup> można powiedzieć, że tropiciele korupcji i wyzysku w rodzaju Sinclaira są „baptystami”, którzy sądzą, iż za rządową kontrolą powinny stać względy moralne. Wielcy przetwórcy, kompanie kolejowe i firmy przemysłu stalowego są natomiast „przemysłowcami”, którzy próbują zbić fortunę na rządowym interwencjonizmie. Roosevelt stanął po stronie „przemysłowców”, czyli w tym przypadku wielkich przetwórców. Chcąc wprowadzić w życie regulacje federalne, zawarł jednak także tymczasowy, pragmatyczny sojusz z Sinclairem, choć nie miał o nim i jemu podobnym dobrego zdania (zdarzyło mu się nawet nazwać go „świrem”).

Wszystkie te okoliczności doprowadziły Gabriela Kolko, którego trudno przecież uznać za zacieklego przeciwnika rządowej interwencji, do następującego wniosku: „Amerykańskie życie polityczne na początku [dwudziestego] stulecia w decydującym stopniu ukształtowała walka prowadzona przez wielki biznes o wprowadzenie federalnych regulacji w gospodarce”.

U progu I wojny światowej nic nie wskazywało na to, że starania te chociaż trochę osłabną. Oto na przykład wszystkim, którzy zebrawali się w Departamencie Wojny 6 grudnia 1916 r. ukazał się niezwykle zaskakujący zestaw gości. Przywódca związkowy Samuel Gompers zasiadł przy stole wraz z prezydentem Wilsonem oraz pięcioma członkami jego gabinetu. Oprócz polityków partii demokratycznej z Gompersiem do stołu zasiadli również Daniel Willard, prezes Baltimore and Ohio Railroad, Howard Coffin, prezes Hudson Motor Corporation, finansista z Wall Street Bernard Baruch, Julius Rosenwald, prezes Sears, Roebuck oraz kilku innych biznesmenów. To niezwykle spotkanie było pierwszym zebraniem Rady Bezpieczeństwa Narodowego (RBN), utworzonej przez Kongres i Prezydenta Wilsona w celu

organizacji „całego mechanizmu przemysłowego (...) w najbardziej wydajny sposób”.

Biznesmeni, którzy uczestniczyli w spotkaniu z 1916r. mieli marzenia i oczekiwania wobec RBN, których rozmach wykraczał, zarówno pod względem zakresu obowiązków, jak i czasu trwania Rady, daleko bardziej poza zaangażowanie się w nadciągającą wielkimi krokami wielką wojnę. „Wierzymy” – napisał Coffin w liście do DuPonta, datowanym na kilka dni przed spotkaniem – „że możemy już przygotować grunt pod zwartą strukturę przemysłową, cywilną i wojskową, która każdemu myślącemu Amerykaninowi zda się niezbędną dla przyszłego życia tego kraju, tak w okresie pokoju i swobodnego handlu, jak tym bardziej w czasie potencjalnej wojny”.

RBN, dając początek projektowi rządowej kontroli nad przemysłem, przekazała wiele ze swoich uprawnień nowo powstałej w lipcu 1917r. Komisji Przemysłu Wojennego (KPW, ang. *War Industries Board*). Ta koalicja przedstawicieli przemysłu i przywódców państwowych coraz śmielej ingerowała we wszystkie aspekty gospodarki. Członek KPW i historyk Grosvenor Clarkson stwierdził, że KPW usiłowała „połączyć w jedno handel, przemysł i całość władz rządowych”. Clarkson nie ukrywał swojej radości z faktu, że „KPW roztoczyła pieczę nad najgłębiej skrywanymi zakamarkami przemysłu... Nigdy na kontynencie nie było bliżej do ustanowienia wszechwładzy w dziedzinie spraw gospodarczych”.

Cele biznesmenów wchodzących w skład KPW były dalece ambitniejsze niż zdobycie rządowe kontrakty, i nie chodziło tu bynajmniej o wprowadzenie w życie zasad leseferyzmu. Jak ujął to Clarkson, „Biznes sam wymodlił swoje poddaństwo, sam wykuł więzy, którymi został spętany i sam wymógł swoje własne podporządkowanie”. W efekcie wielki biznes wręcz błagał Waszyngton: „Ureguluj mnie!”. Biznesmeni zwrócili się do rządu, by zaczął kontrolować zarówno godziny pracy i płace pracowników, jak i wszelkie szczegóły dotyczące procesu produkcji.

W dziesięć lat później Herbert Hoover postąpił podobnie. Celem administracji Hoovera było nie tyle pozostawienie biznesu samemu sobie, ale uczynienie z rządu aktywnego członka drużyny. Jako sekretarz handlu w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, późniejszy prezydent pomógł utworzyć kartele w wielu gałęziach przemysłu amerykańskiego, nawet w tych, które zajmowały się sprzedażą kawy czy gumy. Jak napisał historyk gospodarczy Murray Rothbard, w imię utrzymania status quo Hoover „współpracował z większością firm przemysłu naftowego, które szybko rosły w siłę planując nałożenie obostrzeń w produkcji ropy naftowej”.

<sup>2</sup> Teoria wyjaśniająca fenomen wprowadzania rozmaitych regulacji zaproponowana po raz pierwszy przez Bruce'a Yandle'a w artykule opublikowanym w piśmie *Regulation*. Yandle, wówczas przewodniczący amerykańskiej Federal Trade Commission, twierdził, że regulacje wprowadzane są jako reakcja na popyt dwóch różnych grup: baptystów, którzy konieczność regulacji uzasadniają zawsze wyższymi względami moralnymi, oraz przemysłowców, którzy na wprowadzeniu rozporządzeń spodziewają się po prostu zarobić.

Nazwa teorii jest inspirowana faktycznymi wydarzeniami, kiedy to poszczególne stany usiłowały wprowadzić zakaz spożywania alkoholu. Baptysty sprzyjali zakazom ze względów moralnych, a przemysłowcy spodziewali się dzięki nim ograniczenia konkurencji – przyp. red.



Już jako rezydent Białego Domu (książki historyczne opisują go jako bezwzględno i bezdusznego wyznawcę leseferyzmu), Hoover zareagował na pierwsze objawy nadchodzącego wielkiego kryzysu apelując do przedstawicieli wielkiego biznesu by nie bali się zamrozić płac. Miało to zapobiec dalszemu spadkowi płac, który spowodowała wcześniejsza recesja. Henry Ford, Pierre DuPont, Julius Rosenwald, dyrektor General Motors Alfred Sloan, dyrektor Standard Oil Walter Teagle, oraz dyrektor General Electric, Owen D. Young – wszyscy przyjęli politykę utrzymania wysokich stawek płacowych, chociaż gospodarka popadała w coraz głębszy kryzys.

Hoover chwalił ich współpracę jako „postęp we wzajemnych relacjach biznesu i dobra wspólnego (...) także dalekich od arbitralnego i krwiożerczo nastawionego (...) świata gospodarki, który istniał trzydzieści czy czterdzieści lat temu”.

Jeszcze przed objęciem prezydentury przez Roosevelta, Hoover stworzył podwaliny pod Nowy Ład tworząc Amerykańską Korporację Rekonstrukcji Finansów (*Reconstruction Finance Corporation*), która zwiększyła kredyty udzielane bankom i przemysłowi kolejowemu. Co ciekawe, przewodniczący AKRF, Eugene Meyer, był również prezesem rezerwy federalnej. Szwagier Meyera zaś, George Blumenthal, był wysokim urzędnikiem koncernu J.P. Morgan & Co., posiadającego duży pakiet akcji firm kolejowych.

### Nowy Ład i lata późniejsze

Po pionierskich działaniach postępowców w rodzaju Wilsona i Hoovera, sojusz wielkiego biznesu i wielkiego rządu trwał nieprzerwanie przez cały dwudziesty wiek.

- Franklin D. Roosevelt wdrożył podczas drugiej wojny światowej ten sam rodzaj rządowej kontroli gospodarki, łącznie z racjonowaniem i kontrolą cen, który Wilson zaprowadził podczas pierwszej. Wielki biznes czerpał dochody z regulowanej gospodarki w ten sam sposób tak, jak miało to miejsce za czasów administracji Wilsona.
- Prezydent Harry Truman chciał, aby w przemówieniu jego sekretarza stanu z 5 czerwca 1947r., które zostało wygłoszone podczas uroczystości rozdania dyplomów na Harvardzie nie padło ani jedno słowo o planach odbudowy Europy. Nie udało się. Zarówno *New York Times*, jak i *Washington Post* zamieściły relację na pierwszych stronach. W przeciągu kilku dni, cały świat dowiedział się o planie Marshalla. Jednak niewielu wiedziało, że całym pomysłem stała koteria złożona w większości z biznesowej elity, zwana „prezydencką komisją ds. pomocy zagranicznej”. Obradom komisji przewodniczył sekretarz ds. handlu W. Averell Harriman, syn magnata kolejowego E. H. Harrimana, jednocześnie były prezes Union Pacific Railroad i Illinois Central Railroad. Oprócz niego w jej składzie zasiadało 9 biznesmenów. „Przez cały ten czas, przedstawiciele biznesu – szczególnie Harriman – ustalali program i nadawali ton pracy całej grupy” – pisze historyk Kim McQuaid – „Bez polityków realizujących wytyczne korporacji, wysiłki Trumana spełzyłyby na niczym. Ludzie pokroju [barona bawełny Willa] Clayтона i Harrimana przystroili ideę pomocy zagranicznej w piórka prokapitalizmu i antykomunizmu”.
- Pewnego niedzielnego wieczora, 15 sierpnia 1971r., miliony Amerykanów obejrzały Richarda Nixona przedstawiającego wytyczne Nowej Polityki Gospodarczej. Choć Nixon cieszył się reputacją zagorzałego konserwatysty, to jego Nowa Polityka Gospodarcza (co ciekawe, termin zapożyczony od Włodzimierza Lenina) dowiodła, że w istocie był on całkowicie innym człowiekiem. Otóż według założeń NPG, rząd federalny miał zakazać jakiegokolwiek podwyżki płac, cen czy czynszów przez następne 90 dni. Po tym okresie, rada ds. płac i cen miała przekazać środowiskom biznesowym instrukcje, kiedy i o ile mogą podnieść płace, pensje i ceny. Nazajutrz po wystąpieniu Nixona W. P. Gullander, prezydent Narodowego Stowarzyszenia Producentów, oświadczył, że „odważny ruch, jakim chce wzmocnić amerykańską gospodarkę prezydent, zasługuje na poparcie i współpracę ze strony wszystkich grup”. Ta reakcja była typowa wśród ludzi biznesu. Jak donosił *New York Times* w wydaniu z 17 sierpnia 1971r.: „Liderzy biznesu zaakceptowali, choć z różnym stopniem entuzjazmu, daleko idące propozycje, które obwieścił wczoraj wieczorem prezydent Nixon”.
- Działając w imię „współczującego konserwatyzmu”, George W. Bush wyświadczył wielkiemu biznesowi liczne przysługi. Na przykład za pośrednictwem rządowego programu opieki medycznej zapewnił mu zyski ze sprzedaży leków na receptę. Prześwadowsował także ustawę o polityce energetycznej, gwarantującej liczne kredyty podatkowe oraz subsydia dla firm energetycznych, a także obietnicę pożyczki mającą ułatwić prowadzenie interesów z firmami zajmującymi się energią atomową w Chinach. Według raportu dyrektorów Programu Reformy Służby Zdrowia przy Szkole Publicznej Służby Zdrowia w Bostonie „około 61,1% dolarów pochodzących z rządowego programu opieki zdrowotnej, które zostaną



wydane na zakup większej niż wcześniej zakładano ilości leków na receptę, pozostanie w rękach przemysłu farmaceutycznego w formie dodatkowego zysku. Ten nieoczekiwany przypływ gotówki, rozciągnięty na osiem kolejnych lat, przekłada się na dodatkowe 139 miliardów dolarów w kieszeniach firm związanych z tą najrentowniejszą gałęzią przemysłu”.

Kaiser Soze, bohater filmu *Podejrzani*, stwierdza w jednej ze scen: „Najlepsza sztuczka diabła polegała na przekonaniu całego świata, że diabeł nie istnieje”. Podobnie wielki biznes i wielkie państwo świetnie prosperują dzięki temu, że w społeczeństwie pokutuje przekonanie, iż te dwa ośrodki są rywalami, a nie – jak jest naprawdę – współnikami (w grabieży). Historia wielkiego biznesu

jest historią współpracy z aparatem wielkiego państwa. Do najważniejszych zmian rozszerzających uprawnienia rządu dochodziło ku uciesze – i na żądanie – wielkiego biznesu.

Jeśli brzmi to jak atak na wielki biznes, to nie powinno, bo nie taki był zamiar. Artykuł ten jest raczej atakiem na pewne praktyki, których dopuszcza się środowisko biznesowe. Bowiem gdy biznes posługuje się szemranymi instrumentami politycznymi, zawsze traci na tym szary obywatel. Wina jest jednak po stronie tych, którzy stworzyli te zasady. Posługując się hiphopowym językiem, można by więc powiedzieć: *don't hate the players, hate the game*.

## Miscellanea

### Polityk

Anna K.

Politykiem i kuglarzem,  
Czarownikiem, gawędziarzem.  
Jestem zawsze tym, kim chcecie.  
W kapeluszu mam wyborców,  
Tych z marionetek i tych z dworców.  
Demokrację mamy przecież.

Wejdę w układ z Markiem, Jurkiem,  
Razem obsadzimy spółkę,  
Co przynosi państwu stratę.  
Wszyscy będą za nią płacić,  
Czy są biedni czy bogaci.  
Chcą – niech mają swój podatek.

Kiedy skarbiec pustką świeci  
Znów z nich zdzieram. Ci, jak dzieci,  
Wierzą w każde moje kłamstwo  
I sięgają do kieszeni.  
Tu się nigdy nic nie zmieni,  
Bo – frajerzy – wielbią państwo.

Będę machał flagą spraną,  
nęcił ziemią obiecaną,  
gdzie nakarmię ich, ochronię.  
Narodową nucąc piosnkę  
Dam im Potiomkina wioskę,  
Którą nazwę wspólnym domem.

Trzymam w ręku waszą kasę.  
I mam ubaw z tego czasem,  
Że jej u was coraz mniej.  
A ty, głoszący tłumie,  
Jeśli jeszcze nie rozumiesz,  
To się dalej głupio śmieję.

tłum. Maciej Jaworski, Krzysztof Mrozowski

# Dziedzictwo Simona Mola

Juliusz Jabłecki

**Choć można odnieść wrażenie, że o „sprawie” Simona Mola, Kameruńczyka, który rzekomo zarażał Polki wirusem HIV, jest już w mediach jakby ciszej, to zdaje się, że mocno zapadła ona w pamięć rzeczniczce praw dziecka, posłance Ewie Sowińskiej z LPR. Poruszona do żywego tragedią rozwiązyłych Polek i chutliwego poety, Sowińska zaapelowała o wprowadzenie rutynowych badań na obecność wirusa dla wszystkich matek w ciąży.**

Choć nie wypada kwestionować dobrej woli i czulego serca pani rzeczniczki, to na wieść o jej pomysłe ręce zacierają przede wszystkim nie przyszłe matki, lecz polskie przedstawicielstwo „przedsiębiorstwa HIV-AIDS” (o którego fenomenie pisaliśmy już w szóstym numerze *Laissez Faire*, z lutego tego roku). Wiadomo przecież, że na samych testach się nie skończy. Matki, u których wykryje się śmiertelności bakcyła zostaną zapewne objęte specjalnym programem, a ich dzieci – w przypadku zakażenia – od maleńkości będą stanowić żywe laboratoria ogromnych koncernów farmaceutycznych, przez co, choćby i urodziły się zdrowe, pomrą pewnie nie dożywając dziesiątego roku życia. Nie od dziś wiadomo, że terapia antywirusowa jest oparta na potwornie groźnych lekach, a najczęściej z nich stosowane AZT było pierwotnie lekiem przeciwnowotworowym, jednak zaniechano jego użycia w tej „niszy” ze względu na zbyt silne, wręcz zabójcze działanie.

Zarysowany scenariusz to naturalnie wciąż jeszcze *political fiction*, jednak coraz bardziej *political*, a coraz mniej *fiction*. Na całym świecie bowiem, a jak widać z przykładu posłanki Sowińskiej także w Polsce, daje się zauważyć rosnący w siłę sojusz pomiędzy państwem a przedstawicielami wielkiego biznesu. Sojusz ten zaś za pole swych niecznych działań w coraz większym stopniu uznaje medycynę. Oto na przykład republikański gubernator stanu Teksas, Richard Perry, zarządził niedawno przymusowe szczepienia dla dziewczynek w wieku szkolnym przeciwko przenoszonemu drogą płciową wirusowi powodującemu raka szyjki macicy. Perry zignorował przy tym kompletnie sprzeciw środowiska konserwatywnych rodziców, którzy z jednej strony obawiali się możliwych skutków ubocznych samych szczepionek, a z drugiej podkreślali, że cała kampania kłóci się z ich przekonaniami i doprowadzi do rozplenienia seksu przedmałżeńskiego. Głosy zatroskanych rodziców nie mogły jednak sprostać sile argumentów producenta szczepionek, czyli firmy Merck&Company, która

– oczywiście zupełnym przypadkiem – podparła je przeznaczając 6 tys. dolarów na kampanię wyborczą Perry’ego. Gubernator, który stwierdził, że przedsięwzięte przez niego działania stwarzają doskonałą możliwość odniesienia częściowego zwycięstwa w wojnie z rakiem, jest w tych sprawach świetnie poinformowany, gdyż – to zapewne również całkowity zbieg okoliczności – był szef jego gabinetu jest obecnie lobbystą w Merck&Co, a teściowa obecnego szefa gabinetu przewodzi finansowanemu przez Merck związkowi kobiet w legislaturze, który działa na rzecz wprowadzania podobnego programu we wszystkich stanach.

Przymusowe szczepionki, których cena opiewa na 360 dolarów od sztuki, stanowią oczywiście dla firmy Merck szansę zarobienia bajecznych wprost pieniędzy – szczególnie jeśli program uda się wdrożyć także w innych stanach – które zostaną pewnie przeznaczone na kolejne kampanie wyborcze innych gubernatorów. Jednak chyba nie to, ani nawet nie podejrzenie, że szczepienia mogą okazać się medycznym buble, budzi największy niepokój. Prawdziwie przerażający jest fakt przejścia przez państwo niemal całkowitej kontroli nad zdrowiem obywateli. Doszło do tego, że rodzic nie może już zdecydować o tym, w jaki sposób – i czy w ogóle – leczyć własne dziecko. Ba, nie wolno mu już zdecydować nawet o tym, czy i w jaki sposób chciałby leczyć sam siebie!

Instytucjonalizując system opieki medycznej, państwo *de facto* uczyniło każdego obywatela własnością publiczną. Ponieważ koszty opieki zdrowotnej ponosimy już nie indywidualnie, lecz kolektywnie, jedni za drugich, to każda indywidualna nieodpowiedzialność staje się nieodpowiedzialnością kolektywną. Każdy uszczerbek na zdrowiu obywatela jest zarazem kosztownym uszczerbkiem na zdrowiu całego społeczeństwa. Wiadomo zaś, że byt kształtuje świadomość, co w tym wypadku

oznacza, że pan Kazik spod Koluszek, w trosce o zawartość własnego portfela, najchętniej zabroniłby palić, pić i jeździć na motorze bez kasku panu Józkowi z Zawoni. I *vice versa*.

Rzecz w tym, że powszechne przyzwolenie na to, aby pojedynczy człowiek nie odpowiadał już sam za siebie, lecz by ponosił odpowiedzialność za całe społeczeństwo, pozwala ustawodawcy teoretycznie zabronić wszystkiego, gdyż wszystko może być po-

tencjalnie szkodliwe dla zdrowia. Zyskują na tym i koncerny farmaceutyczne – które nierzadko podsuwają biurokratom rozmaite „nowe” choroby – i urzędnicy państwowi, poszerzający w ten sposób zakres swojej władzy. Tracą zaś zwykli obywatele, którzy sparaliżowani strachem przed coraz to nowymi zagrożeniami, pogrążają się w hipochondrii i lekomanii, by w końcu umrzeć zdrowymi na ciele, lecz chorymi na duchu.

## Kultura

# Gra komputerowa Deus Ex, czyli o wolności w komputerze

Łukasz Kowalski

Wydaną w 2000 r. grę komputerową *Deus Ex*<sup>1</sup> można potraktować jak zwykłą strzelaninę. Ale nie warto. Jeżeli liczysz wyłącznie na to, że po raz kolejny gra komputerowa pozwoli ci w wymyślny sposób położyć trupem kilkuset wrogów, *DX* znuży cię po kilkunastu zaledwie minutach. A jeśli nawet ukończysz grę, prując z karabinu do wszystkiego, co się rusza, nic z niej nie zrozumiesz.

Producent i szef zespołu twórców gry, Warren Spector, napisał, że „robiło mu się niedobrze na myśl o durnych sceneriach w stylu fantasy oraz inwazjach kosmitów” i dlatego postanowił zrobić grę, w której „wszystko byłoby rzeczywiste, oparte na jakimś fakcie”<sup>2</sup>. Akcję gry umieszczono w roku 2052. Gdy jednak przyjrzymy się szczególnie światu *Deus Ex*, zauważymy, jak wiele zawartych w grze prognoz już stało się rzeczywistością, albo spełnia się na naszych oczach.

- Rządy inspirowane terroryzmem i wykorzystujące go jako straszaka w celu ograniczenia wolności ludzi.
- Podważanie prawa do secesji i wysiłki w celu stworzenia Państwa Światowego: w *DX* dąży do tego kierowana przez Boba Page’a organizacja Majestic-12.
- Świat masowej inwigilacji, którą na równi z państwami prowadzą prywatne korporacje: w świecie *Deus Ex* Organizacja Narodów Zjednoczonych używa systemu Echelon IV do szpiegowania wszelkiego rodzaju przekazów elektronicznych.
- Próby stworzenia z pomocą klonowania i biotechnologii „nowego człowieka”, który stanie się równy Bogu.
- Media, które zajmują się głównie tworzeniem iluzji na potrzeby mas.
- Pielęgniarka w państwowej przychodni, która tłumaczy: „Proszę zrozumieć, że bezpłatna klinika musi pobierać opłaty za niektóre usługi, aby pokryć podstawowe wydatki”.
- Nachalna propaganda cywilizacji śmierci: w skrzynce mailowej jednego z bohaterów *DX* znajdujemy reklamę firmy KVORK Inc., która zachęca do poddania się eutanazji; w wiadomo-

<sup>1</sup> *Deus Ex*. Wydawca: Eidos Interactive & ION Storm, Austin 2000. Producent i dyrektor projektu: Warren Spector.

Na blogu Łukasza Kowalskiego ([Luke7777777.blogspot.com](http://Luke7777777.blogspot.com)) znajdują się linki do stron internetowych poświęconych *Deus Ex*.

<sup>2</sup> Warren Spector, *Postmortem: Ion Storm's Deus Ex*, 6 XII 2000, [www.nuwen.net/dx.html](http://www.nuwen.net/dx.html).

ści zatytułowanej „Zmęczony życiem?” dyrektor ds. rozwoju, Derek Schmitt, namawia do popełnienia samobójstwa, ponieważ to „jedyne realne wybory, jakie kiedykolwiek mamy”; twierdzi, że pacjent-samobójca przyczynia się do poprawy kondycji ludzkości „zmniejsza bowiem liczbę osób, korzystających z kurczących się zasobów naturalnych Ziemi”; wreszcie – przedstawia zachętę finansową, informując o tym, że Kongres Stanów Zjednoczonych zezwala na wypłatę sumy 10 000 kredytów wskazanemu przez samobójcę przed śmiercią beneficjentowi.

Jednocześnie to świat, w którym wciąż można spotkać ludzi gotowych przyjść innym z pomocą – czasem bezinteresownie, czasem w zamian za jakąś przysługę. Enklawy wolnego rynku wciąż funkcjonują. (Podczas swoich podróży po świecie wielokrotnie przekonujemy się o korzyściach wolnego handlu; możemy dokonać obfitych zakupów w nowojorskiej siedzibie Smugglera, który pracuje jako przemytnik; kiedy odwiedzamy paryski sklep z elektroniką, Tracer Tong doradza: „Nie wyrzucaj w takich miejscach pieniędzy. Możesz dostać wszystko, co chcesz, za dwie kredyty na czarnym rynku w Azji.”) Mózg ludzki pozostaje jeszcze poza fizyczną kontrolą człowieka. Wciąż można swobodnie myśleć, chociaż ze wsząd atakuje nas propaganda.

### **Wzmocnić rządy i korporacje, osłabić jednostki**

Bohater, którym kierujemy, to JC Denton. Na ekranie obserwujemy otaczający nas świat jego oczami. Nasz bohater może inicjować rozmowy, odpowiadać, kiedy ktoś go zaczepi, oraz przysłuchiwać się dyskusjom innych osób – jawnie lub podsłuchując. Często zdarza się, że – tak jak w życiu – nie uczestniczy w rozmowie od początku, ale włącza się do niej dopiero w środku.

Wszystko zaczyna się wewnątrz położonej w Stanach Zjednoczonych bazy treningowej Koalicji Antyterrorystycznej ONZ (UNATCO). Powstały w wyniku dokładnie zaplanowanych eksperymentów naukowych JC Denton, wyposażony w nadnaturalne umiejętności wojownika XXI wieku, przechodzi szkolenie, które zrobi z niego perfekcyjną maszynę do zabijania. Ma służyć w UNATCO jako superżołnierz, najbardziej zaawansowana broń organizacji, chcącej pełnić funkcję „światowego żandarma”. Po zakończonej sesji treningowej Dentonowi gratulacje składa sam Bob Page, autor pomysłu powołania go do życia, „stwórca” naszego bohatera.

Sztucznie „wytwarzani” wojownicy to tylko narzędzia do ostatecznego celu, jakim jest stworzenie nowego porządku, Nowej Ery, w której Page chce zająć miejsce

Boga. Sposobem na to ma być dokonanie zuchwałych zamachów terrorystycznych i wywołanie światowej epidemii Szarej Śmierci za pomocą sztucznie stworzonego wirusa (kontrolowana przez Page’a firma *VersaLife* produkuje zarówno wirusa jak i antidotum, zwane Ambrozją). Zastraszeni ludzie mają dobrowolnie wyrzec się wolności i pogodzić z narzuconą im władzą.

Pierwsza misja JC Dentona: zdobyć opanowane przez – jak przedstawia to UNATCO – „terrorystów” z secesjonistycznej organizacji NSF (National Secessionist Forces), ruiny Statuy Wolności i przesłuchać przywódcę zajmującego ten teren oddziału.

Kiedy budowla zostaje opanowana, a Leo Gold poddaje się, JC może go przesłuchać. Przesłuchanie z czasem przeradza się w dyskusję. Gold zasiewa w naszym bohaterze pierwsze ziarna zwątpienia w moralność działania UNATCO: „Czy kiedykolwiek pytałeś, po co to wszystko? Inwigilacja, policja, prawo pozwalające strzelać bez ostrzeżenia? Czy to jest wolność?”. Mówi o tożsamości naszego bohatera: „UNATCO uczy nastolatków walczyć, kiedy to jeszcze wydaje się grą, i – spojrz na siebie – jesteś maszyną do zabijania!”. Podaje liczby: „dlaczego duże firmy produkujące samochody płacą podatek 2%, podczas gdy ludzie przy taśmie montażowej płacą 40%?” i przedstawia swoją teorię: „To się nazywa konsolidacja. Wzmocnić rządy i korporacje, osłabić jednostki”.

Podobne pytania zadaje później naszemu bohaterowi sponsor NSF, Juan Ivanovich Lebedev. Mówi o kwestiach podstawowych: „Pytanie, jakie musisz sobie zadać – dziwię się, że tego dotychczas nie zrobiłeś – jest oczywiste: Kim jestem? Kto mnie stworzył i w jakim celu?”.

### **Najsilniejszą bronią są idee**

Świat *Deus Ex* to świat nieustannej dyskusji. Bohaterowie rozmawiają z JC Dentonem i z sobą. Najsilniejszą bronią nie są ani granaty, ani karabiny plazmowe, ani nanotechnologiczne miecze (można zresztą przejść całą grę nie zabijając ani jednej osoby), ale idee.

„Idee mają większą moc niż armie, bo armie powstały przede wszystkim dzięki ideom i idee sprawiają, że idą one do boju (gdyby tak nie było, to politycy nie musieliby wkładać tyle wysiłku w działanie maszyny propagandowej). Gdy idea zyskuje powszechne poparcie, nie zabijają jej wszystkie karabiny świata”<sup>3</sup> – piszą Linda i Morris Tannehillowie.

Leo Gold ujmuje to krótko: „Idei nie da się zwalczać za pomocą kul”. Philip K. Dick pisał zaś: „Podstawowym narzędziem manipulacji rzeczywistością jest ma-

<sup>3</sup> Linda i Morris Tannehill, *Rynek i wolność*, Chicago-Warszawa 2004, s. 262-263.



nipulacja słowami. Jeżeli potrafisz kontrolować znaczenie słów, potrafisz kontrolować ludzi, którzy muszą tych słów używać<sup>4</sup>.

Przypomina o tym Chad Dumier, lider kryjącej się w paryskich katakumbach antyrządowej organizacji Silhouette: „Retoryka Waszyngtonu bardziej przyczyniła się do zniszczenia wolności, niż wszystkie armie i siły policyjne na świecie. (...) Kiedy rządowa inwigilacja i zastraszanie nazywane są »wolnością od terroryzmu« albo »wyzwoleniem od przestępczości«, wolność i wyzwolenie stają się słowami pozbawionymi znaczenia. (...) Przedmiotem toczony wokół nas wojny jest znaczenie słów. (...) Każdy napis, każda wypowiedź, każdy gest usiłuje zdominować znaczenie słów”.

### Wierzysz w teorie spiskowe?

Annette i Charlotte rozmawiają w paryskim *Club La Porte de l'Enfer* na temat wartości życia i miejsca człowieka w społeczeństwie budowanym na kształt zakładu produkcyjnego. Charlotte mówi: „Teraz, gdy tylko niewielu ludzi tworzy bogactwo – naukowcy, inżynierowie, bankowcy i tak dalej – potrzebujemy, aby tych niewielu porozumiało się ponad głowami biernej masy, jaką stała się reszta z nas”. Annette nie zgadza się z negowaniem wartości każdego życia ludzkiego: „Mówimy o przyrodzonej wartości jednostki, a nie użyteczności ekonomicznej”. Charlotte uważa jednak, że „każdy stał się częścią siły roboczej w systemie fabryk, mniej więcej równy wszystkim innym, i dlatego stanowi zbędny zasób ludzki”.

Sztuczna inteligencja, Morpheus, tłumaczy, dlaczego tak wiele osób nie ma nic przeciwko totalnej inwigilacji: „Ludzie odczuwają przyjemność, kiedy są obserwowani. Rejestrują uśmiechy na ich twarzach, gdy opowiadam im, kim są. (...) Potrzebę bycia obserwowanym i rozumianym kiedyś zaspokajał Bóg”, a gdy ludzie utracili wiarę w Niego, Jego miejsce zajęły „posiadające własną świadomość systemy, które zbudowaliście, aby urzeczywistnić prawdziwie wszechobecną obserwację i ocenę”.

*Deus Ex* nie podaje gotowych odpowiedzi na zadawane pytania. Przedstawia za to wiele rozmaitych punktów widzenia, włącznie z tymi, które zazwyczaj zbywa się stwierdzeniem: „Wierzysz w teorie spiskowe?”. Twórcy gry nie uciekają się do wyrażen-wytrychów, za pomocą których można bezmyślnie zdyskredytować dowolną opinię. Nie koncentrują się na pytaniu: „Czy to jest teoria spiskowa?”, tylko: „Czy to jest prawda?”.

### Każdy szczegół coś znaczy

Autorzy *Deus Ex* zachęcają do zastanowienia nad moralnym wymiarem postępowania gracza. Zależy im na tym, aby współtworzył on fabułę, a nie ślepo podążał ścieżką wytyczoną przez twórców. Jak stwierdził *lead designer* Harvey Smith, chodziło o zachęcenie graczy do zadania sobie pytania: „Czy jestem gotów zapłacić cenę [tego wyboru]? »Wybór« i »następstwo« były słowami najczęściej wymawianymi w trakcie tworzenia gry. Na co zda się podejmowanie przez gracza decyzji, jeśli wszystkie wybory prowadzą do tego samego rezultatu? Bez realnych, przewidywalnych konsekwencji, wybór nie ma znaczenia<sup>5</sup>.”

Każdy szczegół coś znaczy. Fragment porzuconej gdzieś na stoliku książki *Człowiek, który był Czwartkiem*, który odnosi się do aktualnej sytuacji naszego bohatera. Informacja o tym, że Richard Hundley chętnie bierze łąpówki – dzięki temu dostaniemy się do laboratoriów *VersaLife*. Loginy i hasła: smashthestate, tjeffer-son, apinkerton, schadenfreude, chameleon, valleyforge, newrevolution, skywalker, pynchon, uberalles, panopticon... Imiona i nazwiska bohaterów: T. More, Gary Savage, dr Moreau, porucznik Maxwell Hammer...

Wśród e-maili znajdujemy reklamy, wymianę informacji między kolegami z pracy, związane informacje, apele o treści politycznej, instrukcje, zaproszenie znajomego na piwo...

Czytamy wzorowane na prawdziwych raporty – na przykład doniesienia CIA o sytuacji w Hong Kongu (*CIA Factbook 2050: Hong Kong*), informacje adresowane do nowojorskiej Rady Miasta na temat uzdatniania wody do picia (*Chlorine and Water Treatment: Report for the New York City Council, 2053*), wymyślone na potrzeby *Deus Ex* fragmenty sensacyjno-kryminalnej powieści *Jacob's Shadow* (*Cień Jakuba*), rejestr hotelowych gości, a nawet przepisy kulinarne.

Z gazet i elektronicznych biuletynów dowiadujemy się o tym, co dzieje się w różnych miejscach na świecie. Zanim dotrzemy do Paryża, możemy już wiedzieć co nieco o panującej tam sytuacji – jeżeli wcześniej zagłębiliśmy do informacji na ten temat.

W świecie *Deus Ex* każdy napotkany człowiek jest ważny. Zróżnicowano psychikę poszczególnych postaci. Paryski zamiatacz ulic, wpływowi biznesmeni, nowojorscy bezdomni, członkowie hongkońskich triad, rodzice i dzieci, szefowie i podwładni, ludzie o różnym temperamencie i światopoglądzie – jak w realnym świecie – żyją tu i teraz i na bieżąco podejmują decyzje.

<sup>4</sup> George Walkley, *No Paycheck*, „Ink”, III 2004, s. 39.

<sup>5</sup> Harvey Smith, *The Deus Ex Rules Amendments & Addenda* (drafted in 1998), cytat za: <http://www.nuwen.net/dx.html>

Poprzez rozmowy bohaterów *Deus Ex* i działania JC Dentona autorzy gry dyskutują o postępach techniki, o cenzurze w mediach, o funkcjonowaniu gospodarki opartej na pieniądzu elektronicznym – ale nie tylko. Zadania, o których wykonanie proszą naszego bohatera różne osoby, są związane nie tylko z zagadnieniami o charakterze globalnym. Wśród decyzji, które wpływają na losy licznych społeczności, a nawet świata, JC Denton znajduje czas, aby na prośbę Gilberta Rentona zainteresować się losem jego córki, włóczącej się po Nowym Jorku, pomaga usunąć awarię wody na stacji metra Brooklyn Bridge, uwalnia dwójkę zakładników przetrzymywanych przez *MJ-12* w paryskich katakumbach, przywozi cierpiącemu na Szarą Śmierć Stantonowi Dowdowi fiolkę Ambrozji...

W *Deus Ex* jako bohaterowie nie występują masy. O wydarzeniach dotyczących dużej liczby ludzi informują JC Dentona głównie środki przekazu; on sam spotyka się z jednostkami.

### Deus ex machina

Nasz bohater nieustannie dokonuje autonomicznych wyborów. UNATCO zleca naszemu bohaterowi zabójstwo lidera NSF, Juana Lebedeva. Mamy wykonać tę misję wspólnie z agentką Anną Navarre, która lubi rozlew krwi.

Możemy bez zastanowienia i bez słowa zamordować Lebedeva – usłyszymy wtedy z ust partnerki pochwałę.

Inna możliwość: Lebedev poddaje się, a JC Denton zaczyna z nim rozmawiać. Chwilę później przybywa Anna Navarre i mówi: „Dobra robota. Dokończ ją”. „Poddał się. To nieuzbrojony więzień – chronią go przepisy UNATCO” – oponuje nasz bohater. Agentka wydaje rozkaz: „Zabij więźnia. (...) Ja tu teraz dowodzę. Jesteś bezwartościowy, jeżeli nie słuchasz prostych rozkazów”. Jeżeli spełnimy polecenie, Navarre nam pogratuluje („Jesteś jednym z nas. Przyznaję, miałam wątpliwości”) i zapewni o bezkarności („W papierach możemy napisać, co chcemy”).

Kolejne rozwiązanie: ignorujemy rozkaz Navarre i kontynuujemy rozmowę z Lebedevem. Agentka sama usiłuje wykonać egzekucję. Jeżeli się to uda, słyszymy pod naszym adresem: „Manderleyowi [dyrektorowi UNATCO] nie spodoba się twoja niesubordynacja”.

Nasz bohater może też ochronić Juana Lebedeva przed zamordowaniem, eliminując Annę Navarre.

Ludzie nie są maszynami, nie są w żaden nieodwracalny sposób zdeterminowani. Najdobitniej dowodzi tego postać głównego bohatera gry oraz sam jej tytuł, będący skróconą formą terminu *deus ex machina* (Bóg z maszyny). To zaczerpnięte z techniki teatru greckiego określenie oznacza „niespodziewany i nienaturalny

udział osoby lub wypadku w rozwiązaniu jakiejś sytuacji”<sup>6</sup>; urządzenie teatralne „za pomocą którego wprowadzono na scenę tragedii greckiej niespodziewanie zjawiające się bóstwo. W późniejszym znaczeniu zwrot określający nagły zwrot akcji, najczęściej niespodziewane zakończenie. W potocznym sensie określenie niespodziewanego rozwoju zdarzeń”<sup>7</sup>.

Będący *Deus Ex Machina* JC Denton, mający pełnić rolę maszyny do zabijania na usługach międzynarodowej mafii rządzących, wbrew intencjom swych „stworców” zaczyna samodzielnie myśleć, analizować swoją sytuację i buntuje się przeciwko swym samozwańczym panom.

*Deus Ex* jest w gruncie rzeczy historią przemiany sposobu myślenia kierowanego przez nas bohatera. Od przyjmowania wszystkiego, czym karmią go przełożeni i media, do krytycznego spojrzenia na rzeczywistość.

Scenariusze wielu filmów i gier komputerowych opierają się na schemacie „zły policjant kontra dobry policjant”. „Dobry policjant” musi schwycić „złego”, aby przywrócić porządek. Samą instytucję policji państwowej uznaje się milcząco za dobrą i potrzebną. Niektórzy ludzie wykorzystują tę „dobrą instytucję” w zły sposób; należy ich ukarać, ale system ma trwać dalej. W ogóle nie rozważa się możliwości, że sama instytucja państwowych sił zbrojnych jest z zasady niemoralna.

JC Denton rozmawia o tym z kwatermistrzem UNATCO, generałem Carterem. Carter utrzymuje, że „dobrzy ludzie” nie powinni rezygnować z pracy w organizacji wykorzystywanej do czynienia zła: „jeśli instytucja ma solidny fundament – nie zaszkożą jej przyziemne ambicje ludzi, których zatrudnia”. Nasz bohater pyta: „Na co zda się uczciwy żołnierz, skoro można mu rozkazać, żeby postępował jak terrorysta?”

### Sprzymierzeńcy z całego świata

Autorzy *Deus Ex* nie zapominają o czynniku ludzkim, który tak często niweczy najdokładniej przemyślane plany. Gdy JC próbuje dostać się do brooklyńskich doków, pomagają mu żołnierze US Army, mający teoretycznie chronić bazę przed intruzami. Żołnierze patrzą podejrzliwie na działających w bazie agentów Federal Emergency Management Agency (Federalna Agencja do spraw Sytuacji Kryzysowych). Mówią: „FEMA popełnia duży błąd, jeśli sądzi, że ślepo wypełniamy rozkazy” i wpuszczają naszego bohatera do środka.

<sup>6</sup> Wiktoria Melech, *Sentencje, cytaty, zwroty i przysłowia łacińskie*, Warszawa 1999, s. 84.

<sup>7</sup> *Thesaurus. Skarbiec łacińskich sentencji, przysłów i powiedzeń w literaturze polskiej*, zebrał i opracował Mirosław Korolko, Warszawa 1997, s. 124.

Po wprowadzeniu w USA stanu wojennego, gubernatorzy Kolorado, Teksasu i Kalifornii odmawiają podporządkowania się prezydenckiej dyrektywie, która daje szeroki zakres władzy dyrektorowi FEMA, Waltonowi Simonsowi. Wiele oddziałów Gwardii Narodowej idzie w rozsypkę. Generał Ed Garner oficjalnie ogłasza, że nie wyda żadnego rozkazu, który mógłby doprowadzić do śmierci cywili.

Sprzymierzeńców znajdujemy na całym świecie.

W Paryżu współpracujemy z *Silhouette*, która stawia na działalność propagandową. Na przykład zamieszcza w elektronicznych biuletynach informacyjnych odezwę: „Mieszkańcy Paryża, czy kiedykolwiek podczas snu przewróciliście się z boku na bok, gdy zabierano wam wolność? Czy słyszeliście ich, gdy mówili, że robią to w waszym imieniu? Czy też może po prostu obudziliście się ze snu i nigdy nie kwestionowaliście swojej niewoli? (...) My na to pozwalamy, my wszyscy na to pozwalamy – ale nie jest za późno! Jesteśmy wolni w naszych sercach i umysłach i to właśnie w nich musi rozpocząć się prawdziwa rebelia. Uważajcie na tych, którzy chcieliby nas zjednoczyć tylko po to, aby nas zniewolić. Uważajcie na tych, którzy chcieliby uczynić nas bogatymi, ale pozbawili nas duszy. Uważajcie na tych, którzy chcieliby zapewnić nam bezpieczeństwo poprzez okradzenie nas z wolności. Kwestionujcie wszystko. Nie wiercie w nic. Działajcie tam, gdzie nie zdołają was zauważyć, a nigdy nas nie pokonają”.

W Hong Kongu JC Denton doprowadza do rozejmu między Triadami, a ich przywódcy deklarują gotowość pomocy. Współpracujemy też z naukowcem, Tracerem Tongiem, który w zamian za pomoc żąda od nas pewnych przysług.

W USA wspomagają nas Narodowe Siły Secesjonistyczne (NSF), opowiadające się za powszechnym dostępem do broni (organizacja powstała, gdy władze USA usiłowały rozbroić społeczeństwo) i prawem do odłączenia się od Unii. NSF zbrojnie przeciwstawiają się żołnierzom Organizacji Narodów Zjednoczonych, której cel to ustanowienie Państwa Światowego<sup>8</sup>.

Paul Denton, gorący zwolennik prawa do secesji, krytykuje koncepcję *World State*: „Kilku biurokratów w Nowym Jorku nie jest w stanie podjąć dobrych decyzji dotyczących New Jersey, nie mówiąc już o Paryżu czy

jakiejś wiosce w Chinach”. Powołanie do życia rządu światowego – Paul cytuje słowa Davida Rockefellera – ma na celu „stworzenie ponadnarodowej władzy elity intelektualnej oraz światowych bankierów”.

Jako jedną z organizacji dążących do tworzenia scentralizowanych struktur ponadpaństwowych wspomina się Unię Europejską. Kristi Amiel, kelnerka w paryskiej kawiarni *Enfant Terrible*, mówi krótko: „Widziałam to, od kiedy byłam małą dziewczynką; intrygi korporacji, które mają uczynić z Europy jedno duże państwo bez oddzielnych języków, kultur i upodobań”.

### W niewoli konformizmu

JC Denton spotyka osoby starające się postępować moralnie. Rozmawia też z ludźmi, którzy wybrali konformizm i tłumaczą swoje decyzje rzekomym brakiem realnej możliwości wyboru.

Doktor Corwell, pracownica kalifornijskiego laboratorium, w którym dokonuje się eksperymentów genetycznych, mówi: „Sama złożyłabym skargę na ten obiekt, ale w tej chwili potrzebuję pracy”.

Paryżanka Agathe usiłuje przekonać swego męża Joshua, że ich syn dobrze robi, służąc jako żołnierz *MJ12*. Joshua sprzeciwia się: „Nie możemy pozwolić, aby Michel dokonywał morderstw na rozkaz *Majestic 12*”. Agathe oponuje: „Przynajmniej ma jakieś stanowisko. Jest bezpieczny. (...) [*MJ12*] może kontrolować Europę przez dziesięciolecia. Michel będzie musiał jakoś przetrwać”.

Pracownica nocnego klubu w Paryżu, Cassandra, okrada swojego szefa („Powiedzieli, że kradnę, ale to nieprawda. Wszyscy inni robili dokładnie to samo”); kradnie podwładny Juana Lebedeva, mechanik lotniczy Harold („Czego się spodziewają? Z moją pensją?”); kradnie Joseph, technik w paryskim metrze („Musiałem to zrobić! Potrzebowałem pieniędzy!”).

### Czy masz odwagę wkroczyć w nowy Ciemny Wiek?

Finał *Deus Ex* rozgrywa się w Strefie 51 (*Area 51*). Wybieramy jedno z trzech rozwiązań proponowanych przez sojuszników, którzy pomagali nam w trakcie rozgrywki.

Morgan Everett proponuje, aby samemu trochę popiskować – przejąć stworzony przez Boba Page’a system i wykorzystać go do własnych celów. Wpływać na losy świata zza kulis. Opanować epidemię i pomóc ludziom zapomnieć o strasznych wydarzeniach z przeszłości. Przywrócić na świecie demokrację kontrolowaną. Paul Denton tak komentuje to rozwiązanie: „[Iluminaci] poluzują kontrolę *Majestic 12* nad rządami na świecie, dadzą ludziom trochę wolności, ale w gruncie rzeczy będzie to dwudziestowieczny kapitalizm: władająca kor-

<sup>8</sup> Por. uwagi Hansa-Hermann Hoppego na temat Państwa Światowego. *Hans-Hermann Hoppe on War, Terrorism, and the World State*, Interview by Mark Grunert, “Le Québecois Libre”, 7 XII 2002, <http://www.quebecoislibre.org/021207-8.htm>



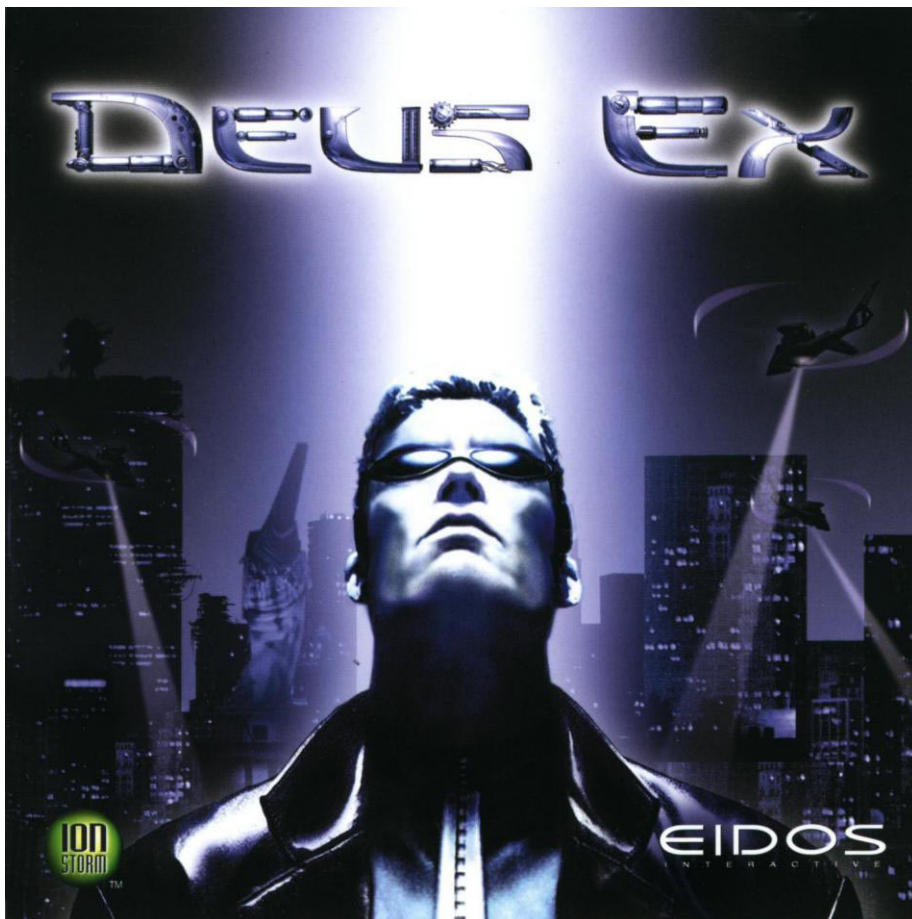
poracjami elita chroniona prawem i przepisami podatkowymi”.

Sztuczna inteligencja, Helios, proponuje JC Dentonowi, „zasy-milowanie” swojego „mózgu” z umysłem naszego bohatera. Helios twierdzi, że byłby zdolny rządzić sprawiedliwie, ponieważ jest „pozbawiony ludzkich ambicji”. JC jest mu potrzebny, aby stwierdzić, jak wyglądają oczekiwania człowieka wobec władającego systemami elektronicznymi na całym świecie „łagodnego dyktatora”. Helios rozpoczął już proces przejmowania władzy w Hong Kongu. Odciął energię budynkom rządowym, zlikwidował blokady drogowe i zdelegalizował Triady. Mieszkańcy Hong Kongu podporządkowali się nowemu władcy. Dlaczego? Paul Denton mówi: „chcą, aby drogi były przejezdne i żeby gospodarka stanęła na nogi”.

Tracer Tong proponuje zniszczenie stanowiącej centrum światowych sieci komunikacyjnych i szpiegostwa elektronicznego *Area 51* i wkroczenie w „Nowy Ciemny Wiek<sup>9</sup>, wiek miast-państw, rzemieślników, rządu na skalę zrozumiałą dla jego obywateli”. Paul Denton mówi, że to anarchizujące rozwiązanie może pomóc w „osiągnięciu największej wolności”. Obawia się jednak, że zniszczenie globalnego węzła komunikacyjnego pociągnie za sobą kryzys gospodarczy.

Autorzy nie zdołali umieścić w *Deus Ex* wszystkich elementów, które znajdowały się w projekcie gry. Dodatkowe informacje na temat świata *DX*, które nie znalazły się w grze lub tylko o nich napomknięto, można znaleźć w *DX1 Continuity Bible*<sup>10</sup>.

Gra otrzymała liczne nagrody i doczekała się specjalnego wydania *Deus Ex: Game of the Year Edition*.



Zawiera ono zestaw narzędzi pozwalający graczom tworzyć własne mapy i misje. Zaowocowało to pojawieniem się licznych modyfikacji (modów), z których część znajduje się w fazie realizacji do dziś.

Spośród ukończonych modów na szczególną uwagę zasługuje udostępniony w 2004 roku *Deus Ex Zodiac*<sup>11</sup>. Stworzyła go grupa entuzjastów pod kierownictwem Steve’a Tacka. *DX Zodiac* opowiada o przygodach Paula Dentona – akcja dzieje się równoległe do akcji *Deus Ex*. Wszystko rozgrywa się w nocy. Atmosferę niepewności podkreśla ścieżka dźwiękowa autorstwa Steve’a Foxona i liczne aluzje do serialu *Z archiwum X (The X-Files)*.

*DX Zodiac*, wzorem *Deus Ex*, zachęca do przemyślenia istotnych zagadnień społecznych, gospodarczych i politycznych z ciągle przewijającym się w tle pytaniem, które Paul Denton sformułował tak: „jakie swobody przyzna państwo jednostce – albo raczej, przy jakich swobodach sami będziemy mieli siłę trwać”.

<sup>9</sup> Aluzja do wczesnego średniowiecza (ang. *the Dark Ages*).

<sup>10</sup> *DX1 Continuity Bible*, <http://archive.gamespy.com/articles/april02/dxbible/>

<sup>11</sup> <http://www.planetdeusex.com/zodiac/>